

Baba-dziwo



MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

Baba-dziwo

TRAGIKOMEDIA W TRZECH AKTACH

OSOBY:

VALIDA VRANA, lat 60

BARONOWA LELIKA SKWACZEK, lat 30

PETRONIKA SELEN-GONDOR, lat 28

NORMAN GONDOR, lat 30 do 40

NINIKA, siostra Petroniki, lat 18

HALIMA, znajoma Gondorów, lat 17

KOŁOPUK GENOR, jej narzeczony, lat 25

AGATIKA KORMOR, sąsiadka Gondorów, lat 40

MUK KORMOR, jej mąż, lat 45

MARIATA, służąca Gondorów, lat 50

ADIUTANT I, wierny

ADIUTANT II

DYREKTOR RADIA GENERALNY

DYREKTOR RADIA PROGRAMOWY

NOSZ, szpieg, lat 30

KOMISJA POBOROWA, trzy osoby cywilne

DWÓCH POLICJANTÓW

LEKARZ

PETRONIKA – *bardzo przystojna, spokojna, opanowana, chwilami tylko ognista i porywczą. Ubrana poważnie, ale oryginalnie. Wielkie okulary jasne w rogowej oprawie.* NORMAN – *człowiek w średnim wieku, tragiczna postać bezsilnego, utrącanego karierowicza. Gentleman. Maska kwietyzmu. Powaga, dystynkcja, dyplomacja.* VALIDA – *starsza kobieta o męskim typie, w mundurze, orderach i butach sznurowanych, dobrodusznia i równocześnie przerażająca.* SKWACZEK – *drobna i chuda degeneratka, brzydka, ale elegancka i urocza w swojej doskonałej brzydocie.* NINIKA – *nadzwyczaj ujmująca, wrażliwa, dziecinna. Bardzo ładna w swoim przebraniu.* HALIMA – *bardzo ładna, strojna, cicha.* KOŁOPUK – *dobry, sympatyczny młodzian, z lekka narwany.* AGATIKA – *śmieszna kobieta-kwoka, ubrana dziwacznie, godna i ważna.* MARIATA – *stara służąca, ubrana odpowiednio.* ADIUTANT I – *„Wierny na śmierć i życie”.* DYREKTOR PROGRAMOWY – *oddany dyktatorce.* ADIUTANT II – *niewierzący w Validę.* DYREKTOR GENERALNY – *lizus pełen nienawiści ukrytej dla Validy.*

AKT I

SCENA I¹

NORMAN i PETRONIKA *siedzą przy stole, z którego stara służąca, MARIATA, sprząta nakrycia obiadowe. Godzina popołudniowa, początek czerwca, w mieście, stolicy Prawii. Mieszkanie w typowej spółdzielni. Białe, solidnie, trzecie piętro.*

MARIATA

Czy mogę już podać państwu czarną kawę?

NORMAN

Aha, byle prędzej, i poproszę Mariatę o jakąkolwiek gazetę.

MARIATA

Mogą być tylko wczorajsze wieczorne. Dziś nic nie wychodzi. Nawet kiosk zamknięty: ostrzejsze to dziś przepisy niż przy niedzieli. *z lekka ironicznie* No, bo też takie wielkie święto!

NORMAN

Pewnie, że wielkie. W swoim rodzaju — wielkie.

PETRONIKA

Najjaśniejsze urodziny! *podaje znalezioną gazetę* NORMANOWI Wczorajszy kurier, innego pan nie dostanie.

NORMAN

Trudno. Ale za to mam wolny dzień, Mariato!

MARIATA

To sobie pan trochę wypocznie! I to dobre!

NORMAN

niewesoło

Bezczynność nie zawsze bywa odpoczynkiem...

PETRONIKA

siadając przy nim i biorąc drugą gazetę

Poczekaj, przeczytam ci coś zabawnego. *czyta* „W jutrzejszym uroczystym dniu wszystkie serca bić będą tylko dla naszej potężnej, władczej matki ludu... Wszystkie oczy zwrócone w jej stronę, wszystkie uczucia...”

NORMAN

wyrywa jej gazetę z żywą niechęcią

Zostawże — no więc co w tym zabawnego? Zwykły oficjalny styl dziennikarski.

PETRONIKA

O, ale cóż za przesada! Wszystkie serca, wszystkie oczy? Łaskawy panie redaktorze, z wyjątkiem moich... które mają pilniejsze sprawy!

NORMAN

Uważaj!

patrzy na MARIATĘ

PETRONIKA

Nie bądź za ostrożny. Kochana Mariata jest już przeze mnie dobrze wypróbowana! Znamy się nie od dzisiaj. Prawda?

MARIATA

No chyba. Myślę.

NORMAN

z ironią

¹Scena I — Uwaga dla Pana Reżysera: dialog (kłótnia małżeńska) powinien być cały czas uprzejmy: dwoje doskonale wychowanych ludzi, dużo uśmiechów, dużo opanowania. [przypis autorski]

Tak, tak, proszę cię bardzo, proszę, zobaczmy.

MARIATA

podaje czarną kawę

Tyle na mieście chorągwi, tyle kwiatów! Tylko u nas w oknie flagi nie widać. *figlarnie*
Jedno jedyne okno, co tego języczka nie wywiesiło!

NORMAN

To nie ma sensu! Dlaczego nikt o tym nie pomyślał? Proszę cię, Petroniko, aby to było natychmiast zrobione!

PETRONIKA

Doprawdy, zapomniałam... Taką już mam wrodzoną słabą pamięć dla tych ważnych spraw! Mariato, proszę pójść na strych i przynieść tę flagę, tylko nie pomylić się i nie znieść czasem tej żalobnej!

MARIATA

Co bym się tam miała pomylić! Umiem odróżnić, co czarne, a co w kratkę.

NORMAN

Niechże Mariata idzie już na ten strych. Niezbyt to odpowiednie miejsce dla rzeczy, które powinny być jednak pod ręką.

PETRONIKA

udając powagę

Ależ tak, bezwarunkowo! Odtąd będą zawsze gdzieś pod ręką — może chcesz, aby były w łazience? Albo w spiżarni? Mnie wszystko jedno przecież...

MARIATA *wychodzi.*

SCENA II

PETRONIKA, NORMAN

NORMAN

Jakażeś ty nieznośna!

PETRONIKA

łagodząco

Bo dlaczego bierzesz zaraz tak poważnie byle głupstwo...

NORMAN

Ależ nie — wcale nie tak poważnie! — nawet najchętniej ci przyznaję, że to jest głupstwo, że śmieszne są tego rodzaju manifestacje.

PETRONIKA

O, nie wtedy, gdy są szczerze...

NORMAN

Ale to tak mało kosztuje, prawda? Tak, doprawdy, nie ma nawet o czym mówić. *z pewną goryczą* Gdyby tylko wszystkie nakazy lojalności były tak łatwe do wypełnienia jak to wywieszenie flagi!

PETRONIKA

Tak, tylko że to są pozory entuzjazmu, a właściwe myśli i uczucia ukryte tchórzliwie. Czyż jeden człowiek w naszym mieście szczerze kocha Validę? Ta śmieszna mała baronowa, tak, o tej jednej wiemy, że skoczyłaby za nią w ogień. Ale ktoś więcej?

NORMAN

O, znalazłoby się kilka takich z pewnością. Zresztą, czyż powodzenie u ludzi świadczy o wielkości człowieka? Mniejsza zresztą o to. Patrz, co tu znalazłem: zarzucony list do ciebie, którego nie raczyłaś otworzyć, z syndykatu spraw rodzinnych. Widzisz, widzisz. „Bardzo pilne”. Znowu zaginie, nieprzeczytany. I mogą być przykrości, i będą przykrości...

PETRONIKA

Kiedyż brak mi już cierpliwości! Trzeci list od nich w przeciągu miesiąca!

NORMAN

Jeśli nie odpisujesz.

PETRONIKA

Bo cóż to znowu za opieka nade mną? Nie, ani myślę odpowiadać!

NORMAN

Jak chcesz. Nie odpowiadaj. *pauza* Nie zaproszono nas dziś do pałacu. Zauważyłaś? A będą wszyscy, z wyjątkiem szarych ludzi, niewchodzących w rachubę. I ty, z twoją bądź co bądź urodą, nie masz się już gdzie pokazać.

PETRONIKA

z ironią

Niestety! I to mnie nie przerobi!

NORMAN

tak samo

O, wiem, wiem, że masz charakter. Piękna to rzecz — siła charakteru, ale widzisz, dziecino najdroższa, dzięki tobie jestem na czarnej liście! Ktoś mi robi opinię wroga rządu — chłód mnie otacza. Wiem, że były anonimy... Tajemnicza antypatia prześladowe mnie, a dlaczego? Bo mąż za żonę odpowiada. *w międzyczasie* PETRONIKA *otworzyła list i czyta* A ty przysłużyłaś mi się swoją wolnomyślnością i szczerością „wynurzeń”. No cóż ci tam piszą?

PETRONIKA

odkłada list

Mam się stawić do końca tego miesiąca, aby im „wyjaśnić”, dlaczego dotychczas nie dostarczyłam państwu obywatela. To świetne, doprawdy.

NORMAN

po pauzie

Pozwalają sobie, pozwalają! Ale trudno z nimi wojować, najlepiej ustąpić, pójść, tak jak i inne...

PETRONIKA

O, możesz być spokojny, że nie pójdę!! Uważam cały ten list za obrazę, za gwałt po prostu. Poza tym jakież to prostackie!

NORMAN

Ależ oni cię zmuszą, nie ustąpią — wiesz, że Jej Macierzyńska Wysokość nie żartuje.

PETRONIKA

wzburzona

Ta zmora, to nasze nieszczęście, ten nieprawdopodobny dziwoląg...

NORMAN

sprawdza, czy kto za drzwiami nie słucha. Domyka okno. Mówi bardzo głośno

Cóż chcesz? Żarliwa patriotka! Kobieta, która twórczą swoją wolą ogarnia całokształt narodu i kocha — może nie tyle nas, Prawian, ile samą Prawię, ojczyznę naszą!

PETRONIKA

Rozumiem dobrze, dlaczego się tak głośno „wypowiadasz”, ale na miłość boską! Któż nas tu może podsłuchiwać? Już i Mariatę, tę pocziwą babę, podejrzewasz?

NORMAN

Przed wszystkim, Petrucho, mówię to, co myślę.

PETRONIKA

Co się z tobą dzieje, Normanie, ty, za ostatniego reżimu taki liberalny! Tak szczerzy wróg wszelkiej tyranii. Ach, cóż to za trucizny w powietrzu, trucizny działające na duszę...

NORMAN

Więc mówmy teraz całkiem szczerze. *przerywa, bo MARIATA weszła i idzie na balkon z wielką kraciastą flagą* Zaraz, niech ona skończy wpierw z tą flagą... *czeka, patrząc, jak za szklanymi drzwiami MARIATA umacnia chorągiew na balkonie. MARIATA przechodzi przez pokój z powrotem* Otóż, byłem kiedyś zbliżony poglądami raczej do ciebie, ale dziś myślę, że człowiek musi iść naprzód z prądem wraz ze swoim krajem, musi jak on przechodzić różne fazy kolejnych ewolucji...

PETRONIKA

A tymczasem nie chcą cię w radzie głównej, nie chcą w propagandzie ani w opiece. Jesteś dla nich powietrzem!

NORMAN

żartobliwie

Tym lepiej. Powietrze nasze jest górskie, pierwszorzędne! *z ironią i rezygnacją* Zresztą komuż podziękować za to wszystko, jak nie tobie? Dziękuję ci serdecznie!

PETRONIKA

Normanku, proszę cię, nie rób mi wciąż wyrzutów... To nie moja wina, że się nie mieszczę w tych czasach... Kocham swój kraj, ale nie znoszę Validy, o tak, nie znoszę.

NORMAN

Kiedy mnie przepędzą z tej mojej ostatniej posady, nie usłyszysz już ode mnie ani słowa wyrzutu... Przeciwnie, na te lata *z goryczą* miłej swobody rezerwuję sobie nowy rozkwit naszych uczuć jako miłe zabijanie czasu i niekosztowną rozrywkę! Będziemy bowiem nędzarzami, ostrzegam cię!

PETRONIKA

Uroczę i romantyczne perspektywy roztaczasz! Niestety, muszę pozostać sobą bez względu na twoją karierę, za co cię bardzo przepraszam! Każdy nerw we mnie protestuje przeciw temu, co się teraz dzieje w Prawii!

NORMAN

No, no, no! Jakikolwiek jest rząd, wyżej go stawiam w każdym razie od bezrządu, czyli anarchii.

PETRONIKA

Dajże spokój! To, co jest obecnie, to chyba jakaś próba wytrzymałości!

NORMAN

Och ty, niebezpieczna istoto. A jednak stroisz się w ten łaskawy uśmiech Prawii! Zasłużony, nie przeczę — owszem, owszem — ale gdzież logika?

wskazuje na jej ordery pod postacią wstążeczek

PETRONIKA

Pozwól sobie powiedzieć, że nie robię tego przez próżność — tylko w naszym laboratorium koleżanki są coraz niechętniej widziane przez kolegów, więc te wstążeczki dodają mi trochę pewności siebie. Doprawdy, z dniem każdym rośnie ta nieżyczliwość, ta wgarda... Koniunktura jest wyraźnie przeciw kobietom! Zresztą to są przecież pamiątki jeszcze z tych pięknych czasów, gdy...

NORMAN

Ciszej, proszę cię... Nie jestem głuchy.

PETRONIKA

mówiąc przez duże „O” słowo „ona”

Gdy Ona sama jeszcze nie wiedziała, jak ją wysoko jej partia wyniesie!

NORMAN

Co tu dużo gadać! Genialny kobiecy łeb. Właśnie dlatego, że się tak umiała wybić! Tego byś ty i tysiące innych nie potrafiły, ręczę ci.

PETRONIKA

Tak! Ja bym nie potrafiła zagrać na najniższych instynktach ludu, by wdrzeć się na szczyty z pomocą intryg! Jak się odwdzięczyła za protekcję Anastazowiczowi, co? Jak postąpiła z regentem, tym najlepszym, najuczciwszym z ludzi? Ach, i gada, i gada! Już jako posłanka gadała bez litości.

NORMAN

Kto gada, kochanie? Ty przede wszystkim. *przystaje pod ścianą. Pauza.* Czy wiesz, że przy tym kaloryferze słychać, co na górze mówią? Przyłóż tylko miłe swoje uszko, o, tu, proszę — słyszysz?

PETRONIKA

Więc cóż z tego, że słychać?

NORMAN

uprzejmie

Babskie myślenie! To z tego, Petrucho, że o piętro wyżej, w tym samym miejscu tak samo słychać, co się u nas mówi — zrozumiałaś nareszcie? No, więc nie jestem ciekaw lochów cytadeli i jeszcze mi się życie słabo, ale w każdym razie uśmiecha.

PETRONIKA

Na takim świecie?

NORMAN

melancholijnie

Skąd wiesz, czy tamten lepszy? Niedaleko pada jabłko od jabłoni... Ziemia jest tylko owocem wszechświata, a po owocu poznaje się gatunek drzewa. Cierpkie jabłko kuli ziemskiej niezbyt mi jakoś pochwlebie świadczy o gatunku swojego macierzystego szczepu...

W korytarzu dzwonek, rozmowa, potem MARIATA się ukazuje.

SCENA III

MARIATA, NORMAN, PETRONIKA i MUK KORMOR

MARIATA

Pan Kormor pyta się, czy można.

MUK

przepychając się

Tak dalece się nie pytam, bo dla czegożby nie było można pogadać z własnym rodzonym sąsiadem? *wchodząc Valida!*

NORMAN

jak wyżej

Wielka! Mocna! I czegoż sobie szanowny sąsiad życzy?

MUK

Drogi ekswiceministrze... Tak dalece nic sobie nie życzę — chciałem tylko zaproponować pewną rzecz... Ot! projekt do zatwierdzenia wedle uznania pańskiego. Pan wie, że żona przed trzema miesiącami urodziła bliźnięta — niestety — córki, no, dobre i to, zawsze lepsze niż na przykład jeden syn, bo bliźnięta, pan wie, posuwają w randze!

PETRONIKA

z uśmiechem

O Boże! Dwa żywe szczeble do kariery!

MUK

Toteż postąpiłem w kategorii urzędniczej, nie mówiąc już o tym, że mnie udekorowano. *pokazuje* O, medal. Złoty. Dla obojga. Ta strona dla mnie *pokazuje, zdjawszy go* z napisem: „Mnóż się i pracuj!”. Tamta dla żony: „Powielaj męża”.

NORMAN

ogląda medal

Widzę, widzę... Ładny rysunek, owszem... Gratuluję panu!

MUK

Złoty. Ale nie masywny. Dęty. No i tak, widzi sąsiad: nagradzają dzieciątch, bo mówią, że liczba urodzin zastraszająco u nas spadła, ale z drugiej strony o mieszkanie coraz to trudniej... Niby mniej się ludzie rodzą, a przybywa ich cudem! Widać jakąś inną filozofię, co? No i nie mogę znaleźć za żadne pieniądze większego lokalu. Czyby mi pan na przykład nie ustąpił jednego pokoju? Chodzi o żonę, aby mogła resztę dzieciarni naszej tam u nas zostawić, a tu z najmłodszymi stanąć... Bo one trochę po nocach beczą i nikomu spać nie dają. Hasłem ich „czuwaj, obywatelu!” hi, hi, hi.

NORMAN

A to winszuję! Oto trzecia strona pańskiego medalu!

MUK

ugryzł się w język

Że co? No, tak dalece jednak nie, tu z pewnością smarkate się poprawią, zmiana topografii, atmosfery. No i państwu też odmieni się trochę klimat! Ja panu zapłacę, ile pan postanowi, w granicach sąsiedzkich, oczywiście...

NORMAN

spokojnie, ale stanowczo

Proszę pana, to się jednak nie da zrobić. Sami ledwo się mieścimy w tych trzech pokoikach. Tu mamy jadalnię, rodzaj gabinetu czy jak to nazwać, a tu po obu stronach są nasze sypialnie, mały hall, i oto wszystko, tak samo jak i u was.

MUK

kręcąc głowę

Nie śpicie państwo razem? Powiedziałbym, że to marnotrawstwo miejsca!

NORMAN

zimno

No, no, no, panie Muk!

PETRONIKA

wstaje i przybliża się

Jakim prawem pozwala pan sobie na tak nedorzeczne uwagi?

NORMAN

Petra, tylko proszę cię, spokojnie! Zostaw to mnie!

MUK

odwracając się od PETRONIKI, jakby jej nie słyszał

Myślałem, że mi pan nie odmówi, boć przecie jestem repopulator... Ojciec i to do kwadratu, dzięki bliźniętom.

PETRONIKA

Odmawiamy stanowczo z całym egoizmem normalnych jednostek!

NORMAN

łagodniej

Widzi pan, moja żona jest dziś nieusposobiona... Mogła to jakoś umotywować, mogła.... W ogóle, widzi pan, na kobiety nie można się gniewać, tym bardziej, że uczona...

MUK

No, tak dalece jednak nie, bo jeśli uczona, to i dobre wychowanie powinno się znaleźć... A zresztą bezdzietna uczona mi nie imponuje!

NORMAN

łagodząco

Dobrze, dobrze, sąsiedzie... Dajmy temu spokój.

PETRONIKA

pochylona nad książką

Nie pragnę wcale panu imponować!

MUK

kręcąc głowę i patrząc na PETRONIKĘ

Bo też na muchy w nosie jedyna rada — krótko trzymać! Jak niegrzecznemu dziecku parę klapsów dać i skończona parada!

PETRONIKA

Norman, wypraw już tego człowieka, proszę cię bardzo!

NORMAN

biorąc pod ramię MUKA, prowadzi go do drzwi

No więc, kochany sąsiedzie, najlepiej już pożegnajmy się. Zapomniał pan, że robi pan jakieś aluzje do mojej żony, a to bądź co bądź żona państwowego urzędnika. Przykro mi, że muszę panu zrobić tę uwagę.

MUK

Trochę racji jest, panie sąsiedzie! Ale jak się tylko mówi, że „uczona”, no to już mnie choroba bierze! Bo jeśli „uczona” tak dalece, to kto uczył? Może nie my, nie mężczyźni? A co to roboty, nim się w taką głowę coś wkuje! Więc co do pokoju, to nie?

NORMAN

chłodno, ale uprzejmie

Raczej nie.

MUK

Czasem człowiek mówi nie, a wyższa siła zawoła tak! I co wtedy?

NORMAN

z uśmiechem i ukłonem

Wtedy — posłuch.

MUK

klania się

Narodowe pozdrowienie.

NORMAN

Nawzajem! Do widzenia!

SCENA IV

PETRONIKA, NORMAN

PETRONIKA

Pozwoliłeś najspokojniej obrażać mnie! Odmienili mi cię, odmienili!

NORMAN

z ironią

Jakżeby ciebie, wielką Petronikę, mogła dotknąć czy obrazić podobnie pozioma istota! Któż by go brał serio! Najzabawniejsze jest to, że ten biedaczysko czuje się figurą! Czwooro dzieci! Potentat! Gdzie nam do niego!

PETRONIKA

przeciąga się zmęczona

W takich chwilach odtrutką może być tylko praca... Nienawidzę teraz każdej chwili wolnej od zajęć! *siada w fotelu lub kładzie się na sofie* Sumak... Sumak jadowity... Marzę o sumaku jadowitym...

NORMAN

z głupia frant²

To rybka?

²*frant* (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

PETRONIKA

na to z ironią

Niekoniecznie. Roślina! Drzewko o kwaśnych jagodach! Ale skąd je wydostać... Nie masz pojęcia, jak jest trudno o wszystko... Przez to zamknięcie, przez te cła...

NORMAN

Umiesz zatruwać życie i bez sumaka rododendrona... Spróbuj skoncentrować swoje własne kwasy.

PETRONIKA

Spróbuję. Najsilniejszą trucizną XVIII wieku był jad zwykłej ropuchy doprowadzonej do pasji!

NORMAN

A widzisz, bo złość piękności szkodzi! Ale wiesz co? Chore to wszystko razem, nie-normalne! Przewodnica ma trochę racji, że chce was uzdrowić, kobiety. Weź na przykład naszą obecną sytuację: młodzi jesteśmy, sami w mieszkaniu, z własnej nieprzymuszonej woli zaślubieni i co nas dzieli: twoje trutki, twoja alchemia, twoje sumaki, barbitury³, flogistony⁴!

PETRONIKA

z uśmiechem

Najpierw harmonia, szczerość i porozumienie, a potem miłość. Ja nie potrafię równocześnie sprzeczać się i kochać!

Miłość, Małżeństwo

NORMAN

pauza

Dobrze — ja coś ustąpię z moich przekonań, ty ze swojej buntowniczości i wszystko będzie dobrze. Ale wiesz, że zapomnieliśmy o radiu, tym przyjacielu, który nas godzi i rozbija — koncert przepadł, bo już czwarta... nastawia radio. Brzmi zakończenie jakiegoś walca

GŁOS SPEAKERA

Zakończyliśmy nasz koncert popołudniowy. Za chwilę mówić będzie Marfa Nella, lotniczka.

PETRONIKA

O, nasza sławna Marfa! Najdzielniejsza z kobiet!

NORMAN

No, tylko nie przesadzajmy. Sławna! Najdzielniejsza! Już to umiecie robić sobie nawzajem reklamę!

PETRONIKA

zimno

Przepraszam cię, wolę posłuchać radia... *radio mówi. MARFA ma głos złamany, rwący się, jakby mowa ta była dla niej wysiłkiem.* PETRONIKA, zdziwiona, mówi równocześnie O! Co się stało z jej głosem? Jakiś złamany, konający...

GŁOS MARFY

z radia

Dziś, z okazji wzięcia zaszczytnego udziału w defiladzie lotniczej na cześć Jej Macierzyńskiej Wysokości, Validy Vraney, wolno mi wygłosić tych kilka słów do was, kobiety! Lotnictwo... jest dziedziną męską. Łaską rządu szczególnie wyróżniona... latam jako... wyjątek... jednak każdy sierżant... lepszym jest... pilotem ode mnie... sławnej... rzekomo... lot... niczki... Gdy kobieta lata, choć to źle czyni, każdy podziwia... jakby podziwiał latającą śmiech krótki, nerwowy — szafę czy kanapę... Czyż o taki podziw nam chodzi?

³barbitury — przekręcona forma słowa barbituraty, oznaczającego pochodne kwasu barbiturowego. [przypis edytorski]

⁴flogistony — Norman odwołuje się tutaj do teorii flogistonu, popularnej w XVIII wieku koncepcji alchemicznej dotyczącej spalania. [przypis edytorski]

Nie. Gdyż kobiety powołaniem jest jedynie macierzyństwo. Jej miejscem najwłaściwszym ognisko domowe, czyli kuchnia. Z miłością kuchcić!

PETRONIKA

Nie, chyba narzucono jej te słowa! Te słowa więzną jej w gardle!

GŁOS MARFY

teraz bardzo prędko recytuje

Za chwilę wystartuję z wrodzoną kobietom niezaradnością w tej dziedzinie. Proszę, nie idźcie w moje ślady! Siostry! Sto lat życia w dniu Jej urodzin życzymy wielkiej naszej Rodzicy. Valida Wielka!

NORMAN

Mówi, jakby miała w gardle mamałygę, przepraszam za śmiałość!

PETRONIKA

z gniewem

Nie będę mogła słuchać już teraz naszego radia! *gasi aparat* Ciężka łapa i na nim już spoczęła. I to kobiece rządy! Kto by się był spodziewał! Zamiast poparcia, solidarności, feminizmu...

NORMAN

A widziałaś ty kiedy autentyczną feministkę? Bo ja znam tylko feministów! Siebie między innymi.

SCENA V

MARIATA i PETRONIKA

MARIATA

uchyla drzwi

Przyszli państwo narzeczeni: panna Halima i pan Kołopuk.

PETRONIKA

To dobrze, będzie trochę weselej...

MARIATA otwiera drzwi gościom.

SCENA VI

HALIMA, KOŁOPUK *z bukietem*, PETRONIKA i NORMAN. *Przywitanie*, HALIMA *milczy*.

PETRONIKA

Cóż to za bukiet! Jaki piękny!

KOŁOPUK

ofiarowuje Petronice wielki bukiet róż niebieskich

Proszę, oto rezultat mojej długoletniej walki i pracy...

PETRONIKA

zachwycona

Dziękuję panu, dziękuję! Niebieskie róże! Ach, więc się udało nareszcie! Co za kolor! Najczystszy szafir. Winszuję, serdecznie winszuję kochanemu panu! *do korytarza Mariato*, wazon na kwiaty... Jak będzie na imię tej odmianie?

KOŁOPUK

bezradnie, patrząc na swoją narzeczoną-towarzyszkę

Prywatnie nazwę ją „Halimą Azulą”, a na wystawie oficjalnie musi się nazywać „Valida Vrana”. Niestety! Bo jakżeby inaczej dali dobre miejsce na wystawie... Prawda? Co?

wodzi nieporadnie oczyma po publiczności

NORMAN

Najlepiej nie baw się w politykę i uważaj, aby i panna Halima nie mówiła za dużo...

PETRONIKA odbiera z rąk MARIATY w drzwach wazon i układa w nim róże.

HALIMA

Ja? Przecież... Ja nigdy nic...

KOŁOPUK

do NORMANA

Niby tak, masz rację! Lubię srebrne głosiki naszych pań, lubię, gdy, jak to się mówi, beztrzęsio szczebiocą, ale dzisiaj jest to bardzo niebezpieczne, bardzo *rozkładając ręce* i nie na czasie. Valida wchodzi, gdzie jej nie posiał. Może się trafić przebrana za przekupkę na targu, może stać i na ulicy, i w ogonku przy kasie — lub wizytę złożyć niespodziewanie — i co z taką począć?

NORMAN

Tak. Trzeba przyznać, że umie z nami współżyć! Że nie odgradza się od społeczeństwa.

KOŁOPUK

bezradnie

A nie, niestety. Chciałaś coś powiedzieć, Halima? Mów! Tu możesz!

HALIMA

Nie, nie, nie mam nic do powiedzenia... Odzwyczaiałam się już. Mówić nie lubię.

KOŁOPUK

Przejęła się rozkazem Validy: oszczędność słów...

PETRONIKA

Gdyby ona tę ekonomię do siebie samej chciała zastosować...

HALIMA

zmiana nieśmiałego tonu na gwałtowny

Nie mówię, bo chciałabym krzyczeć! I nie tu, ale na ulicy! *pauza* Kiedyś, któregoś dnia...

NORMAN

syka

Oj! oj! Niech mnie pani nie rozczarowuje... To takie banalne!

KOŁOPUK

uspokajająco

Tak, tak, kochanie, kiedyś i owszem „za wszystkie czasy”. Ale na razie buziuchna stulona i milcząca jak miły i wdzięczny kwiatusek o zachodzie słońca.

SCENA VII

CI SAMI i MARIATA

MARIATA *wnosi tacę z herbatą i podaje*. PETRONIKA *jej pomaga*.

NORMAN

No, bo przecież panie nam się rozpuściły i chciały decydować w sprawach narodu. Była chwila nadzwyczajnej dla was koniunktury! W każdej dziedzinie osiągałyście sukcesy poparte urodą, podnoszono krzyk koło każdego waszego występu!

Czyż nie zdarzało się, że na przykład w sporcie, dla łatwiejszego zrobienia kariery, mężczyźni udawali kobiety! Przypomnij sobie, Stifens w Ameryce, Walas w Sarmacji. Wreszcie osiągnęłyście szczyt *zająkuje się i urywa* Tylko, że właśnie ta, dzisiaj u szczytu stanowi przeciwieństwo — ma całkiem męską głowę — i męską garść — i...

PETRONIKA

z ironią

I szkoda, że nikt jej tego nie powtórzy! Tyle komplementów⁵!

KOŁOPUK

Najgorsze, powiem, ci, Norman, jest to, że tam właśnie u tego szczytu, zabrano się na serio do prywatnego życia obywateli!

⁵*kompliment* (daw.) — dziś: komplement. [przypis edytorski]

NORMAN *daje znak oczami, że MARIATA jest w pokoju.*

Pauza. MARIATA wychodzi.

ciągnie dalej Do małżeństw się wtrącają i do tego, i do owego i... Więc czekamy jeszcze, nie bierzemy ślubu z Halimą... Zresztą nie spieszy nam się zbytnio. *bezzradnie* Może się to wszystko kiedyś uspokoi, reżim zelżeje, inaczej — nie wiem...

NORMAN

demagogicznie

W wielkiej przebudowie państwa — cel uświęca środki. Przewodnica chce kraj swój postawić w rzędzie najświetniejszych mocarstw. Czy to nie chwalebne z jej strony? Kobiety muszą to zrozumieć.

KOŁOPUK

spokojnie i mrukliwie

Naturalnie, i co dalej? Nadmiar ludności, głód, wojna i co wtedy? Cebulek hiacyntowych nie dostanę ani na lekarstwo.

NORMAN

Widzisz, to typowy egoizm jednostki! Cebulki, gdy tu chodzi o Prawię! Prawia musi wezbrać w sobie, zwielokrotnić się, zwielmożnić!

KOŁOPUK

uparcie a niezaradnie, jak wyżej

Najlepszy owoc dają drzewa rzadko sadzone! Przecież wiem...

NORMAN

Ależ to dzisiaj jeden wielki wyścig narodów!

PETRONIKA

Tak, wyścig rozhuśtanych kołysek! Niedaleko zajadą!

HALIMA, *dotąd grająca tylko mimikę zbuntowanego ulicznika, teraz wybucha szczerym śmiechem. Norman zrozpaczony, wstaje, ociera pot z czoła chustką.*

KOŁOPUK

ze śmiechem

Widzę, że pani kpi sobie z demografii! Owszem, śmiało, ale cóż...

NORMAN

Widzisz, Kołopuk. No, sam widzisz. Nie ma rady.

całuje w rękę HALIMĘ

Panno Halimo, która tak pięknie i ozdobnie milczysz... Proszę nie bierz z mojej żony przykładu! Jakże szczęśliwym będzie mąż pani! Wychodował sobie najrzadszą z kwiatowych odmian, milczącą towarzyszkę życia *całuje jeszcze raz*. Gdyby mnie kto zapytał, jaki jest największy urok Wenus z Milo⁶, odpowiedziałbym dzisiaj bez wahania: zamknięte usta!

Milczenie, Kobieta

PETRONIKA

uprzejmie

Pozostawmy ten urok posągom, mój drogi! Prawda, Halima! I ty się odezwiesz w swoim czasie! A któż wam, panowie i przewodnicy prawdę w oczy powie?

NORMAN

do KOŁOPUKA

Słyszysz? I tak jest zawsze, i tak jest wciąż. Miłe, co? A jak mi to pomaga!

PETRONIKA

Proszę — jeśli ci przeszkadzam, możemy się rozejść! Ja się nie zmienię!

NORMAN

z goryczą

Petra, czyż ja na to zasługuję?

⁶Wenus z Milo — starożytna, marmurowa rzeźba, przedstawiająca boginię miłości i piękna, znana z tego, że nie posiada rąk. [przypis edytorski]

KOŁOPUK

zmartwiony

Ależ państwo drodzy, wiadomo przecież, że kochacie się? Więc po co to wszystko?

HALIMA

Miejcie litość nad waszym szczęściem... Co tam kariera, co tam różnice zdań! Wenus świeci na niebie, odkąd świat światem, a rozłączać się dla polityki — cóż znowu! Przepraszam — ja naraz tyle, nigdy....

przeżona, że tyle mówi, chowa głowę w ramiona

KOŁOPUK

na boku

Polityka! Przyszła makulatura! Stosy starych gazet na strychu! Tysiące niespełnionych wróżb i nieprzewidzianych zdarzeń! *bezzradnie* I co z tym później zrobić?

PETRONIKA

cicho

Po groszu kilo sprzedawać!

MARIATA *wnosi tacę z herbatą i keksami. Stawia na stoliku. Wychodzi.*

NORMAN

do milczącej HALIMY

Niech się pani uspokoi, droga i poetyczna panno Halimo... Jeszcze nam ta, jak pani mówi, Wenus, przyświeca! Petra z czasem straci na ostrości. Każda bezdzietna kobieta jest trochę trudna....

KOŁOPUK *puszcza radio. Brzmi muzyka. Marsz narodowy.*

GŁOS SPIKERA

Ogłaszamy teraz trzy minuty bezszelestnej medytacji! Jest to chwila uroczysta, bowiem dokładnie przed 60 laty przyszła na świat Valida Vrana dziś o godzinie szesnastej, minut cztery. Uwaga, patrzę na zegarek... Jeszcze jedna sekunda. Ćwierć... Ćwierć sekundy... I już uwaga, moi państwo — minuta podniosłej ciszy...

PETRONIKA

przerywa rozmyślnie ciszę

Kto z was chce mocnej, a kto słabszej herbaty?

wstaje i nalewa herbatę

NORMAN

zatrzymuje jej rękę i tłucze filiżankę

Pssst! Petruniu!

PETRONIKA

Może chcesz? A pan pozwoli?

NORMAN

Cicho, bardzo cię proszę!

Milczenie, patrzą na siebie, miny niemądre. Petronika wstydzi się za męża najwidoczniej. Norman patrzy na zegarek.

PETRONIKA

uparcie

„Ona” nie słyszy, a herbata stygnie!

Radio gra głośno marsza.

KOŁOPUK

wzdycha

Ach! Muzyka! Ten najkosztowniejszy z hałasów!

PETRONIKA

z uśmiechem

Znam kosztowniejszy — tłuczenie porcelany! Cóż to — przerwali — tak nagle?

Miłość, Małżeństwo

Muzyka

GŁOS SPIKERA

Halo, halo! Proszę państwa: z lotniska donoszą nam o katastrofie, której uległ przed chwilą samolot Marfy Nella. Podczas krążenia nad miastem samolot wpadł w płaski korkociąg i rozbił się doszczętnie. Lotniczka zginęła na miejscu. Szkoda państwa wynosi 40 tysięcy dukatów.

PETRONIKA

Samobójstwo! Miała już dosyć tych upokorzeń, tej barbarii!

NORMAN

Jeśli jej chodziło o lotniczy finał, to są o wiele tańsze sposoby, na przykład: skok z trzeciego piętra, a najlepiej — dać sobie spokój.

PETRONIKA

Mówisz, jakbyś naprawdę już nie miał serca!

HALIMA

ociera łzy

Szkoda, szkoda Marfy!

Za oknem gwar, okrzyki.

NORMAN

wyjrzawszy przez okno, mówi

Valida jedzie! Publiczność robi szpaler.... Pełno wszędzie konnej policji...

Wszyscy stają w oknie, oprócz PETRONIKI.

KOŁOPUK

Sama prowadzi samochód....

HALIMA

z nienawiścią

A brzydka jest... Och, jaka brzydka!

NORMAN

Dlaczego? Pyszna głowa, profil jak u Rzymianki... Oczy wspaniałe, bystre. Atene Glaukopis⁷...

KOŁOPUK

Patrzcie, sypią jej kwiaty z okien... O, co ten wyprawia! Wasz sąsiad!

NORMAN

W zapale nasz repopulator wylał z wazonu kwiaty wraz z wodą! Opryskał policjanta! Patrzą w górę! Muk pewnie się schował ze wstydu! Petronika, masz jakie kwiaty pod ręką, to dawaj! Prędko...

PETRONIKA

Nie ma żadnych... Nie, nie, szkoda tych róż! Zostaw!

NORMAN *porywa bukiet niebieskich róż Kołopuka.*

Co robisz? To cudne róże! Które ja dostała. Nie żal ci było?

NORMAN *rzucił róże z zapalem przez okno VALIDZIE i jest zadowolony z siebie.*

NORMAN

Dobrze trafiłem, co?!

KOŁOPUK

z żalem

Ona się na nich nie pozna!

PETRONIKA

Coś ty zrobił! Moje kwiaty. I żeby to przynajmniej było szczerze!

KOŁOPUK

z żalem

⁷Atene Glaukopis (mit.) — Atena sowiooka lub lśniocooka, jeden z przydomków bogini mądrości. [przypis edytorski]

Nikt nie zauważył! A nie, a jednak! Ta, ta jej baronowa schwyciła, no proszę! Poznała się! Widać, nie taka głupia, jak wygląda! I jaka zachwycona, pocziwa moja! Złoto nie kobita!

NORMAN

Widzisz! Co za sukces! Patrzcie!

KOŁOPUK

Wskazują sobie nasze okno... No i co to będzie? Rozmawiają. Asystent wyskakuje. Co? Ona też się gramoli...

NORMAN

nerwowo

Tak! Idą! Pewnie tutaj, Petro, słyszysz?

PETRONIKA

wychylając się przez okno, zaniepokojona

Boże, gotowa zwalić się tu z wizytą, aby tak jak to ona lubi węszyć, rozglądając się i zrobić spis inwentarza rodzinnego... Byle jaki pretekst wystarcza... I już ją macie! Ale mnie nie ma w domu!

NORMAN

Na litość boską. Jesteś w domu!

PETRONIKA

Uciekam!

Chce wyjść, ale NORMAN chwytą ją za ręce

NORMAN

Zostaniesz... No przecież zastanów się! No, nie rób mi tego, proszę cię, taki zaszczyt, a ty....

KOŁOPUK

w drodze ku drzwiom

My w każdym razie... Bo... Nieprawdaż....

NORMAN

zatrzymuje go również

Jak to wygląda! Uciekać, jak konspiratorzy! Już was widzieli... Zresztą oni pewnie nie do nas... Zostańcie! Mariata! *dzwoni gwałtownie*

SCENA VIII

NORMAN i MARIATA

NORMAN

Gdzie jest Mariata? Trochę porządku. Ze stołu zebrać! Bo nuż naprawdę przyjdą? Prędejsz! To i to!

MARIATA

Co się dzieje! Nic nie wiem!

sprząta ze stołu gwałtownie

NORMAN

nadśłuchuje

Widzicie, nie przychodzą... Widać gdzie indziej... Mariata! Proszę wyrzucić! najgorzej, że winda dziś nie funkcjonuje!

MARIATA *wybiega.*

SCENA IX

NORMAN, HALIMA, PETRONIKA, ADIUTANT I i ADIUTANT II

Pukanie, po czym ADIUTANT I, bardzo miły i ładny, ukazuje się w drzwiach, za nim ADIUTANT II.

ADIUTANT I

wesoło, jasno

Przepraszam bardzo... Czy stąd rzucone były błękitne róże do auta Jej Wysokości?

NORMAN

Tak jest, panie majorze! Ja rzuciłem!

ADIUTANT I

z uśmiechem

Wolno mi zakomunikować państwu, że Jej Wysokość zechciała osobiście i niezwłocznie za kwiaty podziękować!

NORMAN

Jesteśmy wszyscy głęboko wzruszeni, panie majorze! Pozwoli major: jestem Norman Gondor. Miałem przyjemność kiedyś w pałacu...

ADIUTANT I

Wiem, poznałem pana natychmiast!

Podają sobie ręce.

NORMAN

Zapoznaje ADIUTANTA I i PETRONIKĘ.

Petroniko, pan major — adiutant Kamir.

cicho na boku

A ty hamuj się — dobrze?

PETRONIKA

Dziękuję ci za dowód zaufania.

HALIMA

niechętnie, kwaśna

Czy mam zrobić dworski dyg? Czy co?

NORMAN

Nie, nie, stań tylko wyprostowana jak żołnierz — patrz w oczy. Ona to lubi.

ADIUTANT II otwiera drzwi na rozcież przed VALIDĄ, która ciężkim krokiem wkracza w towarzystwie małej baronowej, SKWACZEK, drepczącej za nią i wpatrzanej w nią jak w tęczę. VALIDA jest w mundurze, krótkiej spódnicy i butach wysokich, sznurowanych, z ostrogami. Ordery i wstęga przez pierś.

SCENA X

CI SAMI, VALIDA i SKWACZEK

VALIDA

sapiąc trochę, kontraltem, z prostotą i niby dobrodusznie

Winda zepsuta... u! A czemu nie naprawiona? Co? No, pozdrowienia narodowe. Nic się nie krępujcie! Matka nie pyta, tylko wchodzi i nikt nie wie dnia ani godziny! No, kto nam to niebieskie zielsko rzucił, co? Podobno to co fenomenalnego! Ale nie pachnie! A to moja jedyna słabość — pachnidła! Kto rzucił? Ty?

NORMAN

wyprostowany

Ja, Wasza Macierzyńska wysokość.

VALIDA

z uśmiechem, siadając

To ładnie, to pocziwie. Ale kwiat bez zapachu, to jak kobieta piękna, ale głupia, co zresztą idzie zwykle w parze. Dla mnie — nieciekawie! Chciałam wam to powiedzieć. A kto to wyhodował?

KOŁOPUK

wystraszony

Ja, Wasza Wysokości!

SKWACZEK

Proszę mi oddać ten bukiet, Wasza Wysokości. To trzeba umieć trzymać, aby się nie pokłuć.

VALIDA

Więc to z ciebie taki botanik? Nie wygląda na to, co? Jakby do trzech zliczył, tobym się dziwiła! I co? Nie szkoda to czasu? Państwu niewiele z tego przyjdzie, a co za tym idzie, i tobie! Jak ci na imię, mój filucie?

KOŁOPUK

Kołopuk Genor.

VALIDA

Więc mój kochany Kołopuk, nie czas nam teraz na takich amatorów, hodowców, szaradzystów i innych zbieraczy znaczków pocztowych! Nie jest to chwila na niebieskie róże i niebieskie migdały! Czasy są jakie? No, jakie?

KOŁOPUK

Poważne! Wielkie... Nie, nie..zwykle.

VALIDA

A widzisz! Masz swój rozumek inspektowy! „Niezwykle” voila!

KOŁOPUK

Ależ i piękna potrzeba nam zawsze trochę, Wasza Wysokość, piękna dla naszych zmysłów!

VALIDA

Piękna? Piękno to słabość, piękno to zepsucie, piękno to zarzewie niezgody! Kołopuk, mój dobry synu, twój wytwór nie dorówna pożytecznej cukrowej róży. Idź, Kołopuk, i nie grzesz więcej. Bo szkoda czasu na twoje grzechy! Oddaj mu to, Lelika!

Piękno

SKWACZEK

Ach, szkoda! Jednak pachną trochę — porankiem, rosą, błękitem, Prawda? Proszę sprawdzić!

ADIUTANT I

wąchając

Nic a nic, baronowo.

bo chce być zdania VALIDY

VALIDA

krzepko

Moja Skwaczek! Mnie potrzeba tak silnych zapachów, żeby słabeuszów przyprawiały o zemdlenie! Dystylacja tuberoz albo storczyków! Piżmo! Olejek sandalowy! Oto jest piękno jedyne, które uznaję — sam zapach, bo ono nie ma widzialnego kształtu. Mniejsza o piękną formę, którą lekceważę!

Piękno

KOŁOPUK

Przepraszam bardzo ja... Co mogłem, to...

VALIDA

Widać niewiele mogłeś!

do NORMANA

A ty kto jesteś? Brat tamtego? Ach, no przecież cię znam! Przypomnij nazwisko....

NORMAN

pelen nadziei, nie bez godności

Jestem Norman Gondor. Byłem senatorem, przewodniczącym kapituły Orderu Złej Wilczycy, delegatem na konferencji w Rapallo, szefem propagandy estetyki, wice-ministrem komunikacji... Obecnie jestem komisarzem rządowym w kartelu stalowni.

VALIDA

Ach tak, nawet już przypominam sobie... Naturalnie... Tak — jasny blondyn.

SKWACZEK

Głośny mąż stanu swego czasu....

VALIDA

podchwyciwszy to „głośny” parska krótkim śmiechem, który dekoncentruje NORMANA

Głośny!

NORMAN

Tak jest, bo pracuję rzetelnie, niezależnie od posterunku, i sił mi dodaje wiara w sprawiedliwość i nieomylny sąd Waszej Macierzyńskiej Wysokości, dla której tyle uczucia żywię...

ADIUTANT II DO ADIUTANTA I

półironicznie

Tak jest! Wiara i miłość! Tymi kardynalnymi cnotami powinniśmy żyć! Co zaś do trzeciej — nadziei...

wzdycha lekko. Zapala VALIDZIE papierosa.

VALIDA

zaciągając się

Aha... No tak... Gondor. I naturalnie wielkość, i naturalnie krzywdą.

NORMAN

smutnie i gorąco

Wasza Wysokość, krzywdą dzieje mi się rzeczywiście... To wrogowie moi urabiają opinię, śmiać wprowadzić w błąd Waszą Wysokość... Komuś zależy na tym, aby mnie utracić!

VALIDA

Utracić! Takich życie samo utracą! Posągom — nielitościwy czas utracą nosy i odstające uszy, społeczeństwom — odstających ludzi! Odstawałeś! I co gorsza, chciałeś odstawać! Nie wybitnych wyjątków nam potrzeba, ale ogólnego poziomu.

ADIUTANT I

gorąco

Silne i kapitalne porównanie, co?

patrzy na ADIUTANTA II, który wzdycha.

KOŁOPUKTEŻ wzdycha

NORMAN

A jednak, Wasza Wysokość — moja praca...

VALIDA

z przekąsem

Niedoceniona, naturalnie! Więc ty dla oceny pracujesz! Dla glorii! Przypomniał mi się kłaczek pierza, co się wydarł z mieszczańskiej pierzyny i fruwa... Wznosi się ponad nią, wyobrażając sobie, że jest orłem... Ale krótka to radość, gdyż go wkrótce wraz z innymi śmieciami bezlitosna miotła wymiecie na śmietnik! Bo jego rzeczą nie było latać, unosić się w przestworzach, ale pracować w pierzynie, z całym ogółem pierza! Niech pierze nie myśli o sławie ani o swojej krzywdzie!

SKWACZEK

wzdycha

Praca, Społeczeństwo

Cudownie mówi! Ach gdzież ten stenograf!

ADIUTANT II

udając głupszego niż jest

O, ja zapamiętałem dosłownie! Niech orzeł nie wyobraża sobie, że jest kłaczkiem pierza i... Przepraszam, pomyliłem wszystko! To za trudne!

VALIDA

Tuman!

NORMAN

chce mówić dalej

Wasza Wysokość...

VALIDA

przerywa mu

Gordonku! Karierę kochasz, a nie nas!

wskazuje swoją pierś błyszczącą orderami. PETRONIKA blada z odczuwanej antypatii zbliża się i stając, patrzy jej oko w oko

PETRONIKA

twardo

A cóż by w tym było dziwnego! Chyba każdy ma prawo domagać się sprawiedliwości? Praca i jej wyniki powinny każdego z nas posuwać naprzód w randze społecznej niezawodnie i że tak powiem — automatycznie! Nie możemy być zależni od...

NORMAN

przerywa jej i wzdycha

Petra!

VALIDA

A ty, wygadana, coś za jedna??

NORMAN

cicho z rozpaczą

Petra!

głośno

Moja żona, Wasza Wysokość... Chemiczka, Petronika Selen-Gondor.

SKWACZEK

podnosi się, wyciąga rączkę

Szalenie miło mi poznać sławną uczoną!

VALIDA

Skwaczek, nie pleć! Nie wyrywaj się!

przygląda się PETRONICE i mówi do GONDORA

Aha, chemiczka i taka ładna! Dla ciebie, Gondor, pewnie ważniejsze, że ładna niż to, że uczona!

bierze PETRONIKĘ za rękę i mówi dalej do niej jak do dziecka

Kochasz męża?

PETRONIKA *milczy*.

VALIDA

do obecnych

Wstydzi się powiedzieć. No, a piękne sukienki lubisz, co? Lubisz, lubisz, ha, figlarko? Cała pensja męża na to idzie, co? Czemuś sobie brwi nie podskubała jak inne dzisiejsze „piękności” — co? PETRONIKA *milczy* Dzieci dobrze mi wychowujesz?

PETRONIKA

Nie mam dzieci, Wasza Wysokość.

VALIDA

Dlaczego?

PETRONIKA

Nie wiem.

VALIDA

To musisz się leczyć, kochanie! Chcesz mnie okraść z kilku poddanych? Dziękuję ci! Wstydź się, pszczoło, która masz wypełniać żywym miodem komórkę państwową! Żebyś mi się poprawiła i mnie, królową ula, niedługo zaprosiła na chrzciny trojaczków! PETRONIKA *wybuchu szczerym śmiechem*. A śmiać się umiesz, widzisz! To już dobrze! Powiedz no mi, a co to za wstążeczki? *wskazuje jej dekoracje* Jak uważasz, Gondor, czy ona na to zasługuje? Dużo gada? Tego to nie lubię! A gotować umie? Nie? Nie umie? No, to odbieram order!

NORMAN

Umie, umie, w każdym razie stara się, Wasza Wysokość! Nie dalej jak wczoraj nawet *waha się, przypomina sobie wreszcie sama usmażyła jajecznicę*... Dobre chęci są...

PETRONIKA

Normanie! Dajże spokój!

ADIUTANCI *parskają dyskretnym śmiechem*.

VALIDA

Jajecznicę! To się wysiliła! Tylko proszę pamiętać o moim zakazie nadużywania jaj! No, pamiętasz, na ile pozwalałam tygodniowo na głowę?

PETRONIKA

Nie, Wasza Macierzyńska Wysokość. Mam słabą pamięć.

NORMAN

Ależ pamiętamy, naturalnie! Pięć na głowę tygodniowo. Nadzwyczaj słusznie!

VALIDA

No to marsz do kuchni, dziewczęta, zrobić mi naleśników na egzamin! Należy mi się od was poczęstunek, a mam właśnie ochotę na *crêpes à la Vrana*... *do* HALIMY Idź i ty, co tak rasowo milczysz! Ucz się być pożyteczną! Tylko mi ręce wpięrować jedną i drugą! No jazda! Z humorem!

SKWACZEK

zrywając się

Ja dopilnuję, Wasza Wysokość! Patelnię czosnkiem przetrzeć?

VALIDA

A jakże! A jakże! *wskazując drzwi* Chemiczko, tam jest kobiece laboratorium. Tam wynalazki robić! Z miłością kuchcić! Z miłością! Oszczędnie i twórczo! Lelika, jeśli chcesz iść, to dopilnuj, aby mi podano z patelnią — po prostu, bez ceremonii... Wiecie, co lubię: skromność i prostotę nade wszystkim!

NORMAN

cicho, do stojącej bez ruchu PETRONIKI

Idź, moja najdroższa, bądź tak dobra... Dla mnie...

PETRONIKA *z westchnieniem wychodzi wraz z BARONOWĄ, HALIMĄ i z KOŁOPUKIEM*.

SCENA XI

VALIDA, NORMAN, ADIUTANT I i ADIUTANT II

VALIDA

Tak, mój drogi Normanie! Zgorzkniałeś mi... A dla zgorzkniałych nie ma u mnie miejsca. No, uśmiechnij się... Nie tak. Czynisz to nieszczerze. Jak pies wargę bokiem unosisz... Normanie, tyś przepadł! Staraj się więc o synów! Buduj ponad siebie! Ja się nimi kiedyś zajmę. Zobaczysz.

ADIUTANT I

O tak! Oby Wasza Wysokość wszystkich nas przeżyła!

ADIUTANT II

do ADIUTANTA I z ukrytą satyrą w głosie i udanym podziwem
Wspaniałe zjawisko! Pełne poczucia zasłużonej nieśmiertelności!

NORMAN

zdesperowany

Wasza Wysokość, czuję, że padłem ofiarą nieporozumienia... Ja... ja... Zawsze... całą duszą... Co można mi...

VALIDA

A kto się starał o protekcję zeszłego roku? Mama *wskazuje na siebie* bardzo tego nie lubi! I wie o wszystkim, choć czasem udaje roztargnioną! Ja, widzisz, nienawidzę takiej struktury duchowej! Brzydzę się protekcyjnym systemem! Znajomy kolega minister, co? Piękna pani, popierając kuzyna, całuje się z wpływowym starym jegomościem, a taki pocałunek równy jest zbrodni gwałtu w moim pojęciu! Nie, nie, za takie rzeczy stawiam moje dzieci do kąta! Lojalność, lojalność.

ADIUTANT I

Lojalność! Łatwy, prosty gościniec.

ADIUTANT II

jak wyżej

Bity gościniec!

NORMAN

Tak jest — ale...

VALIDA

Ale co? Ojczyzna, mój kochany, ma swoją pedagogię. Żąda od ciebie na przykład wypracowania na temat: a gdybym był wzgardzony? Skrzywdzi, nie doceni i patrzy w oczy: kochasz mnie jeszcze? Wybaczyleś? Pracujesz dla mnie? I tak próbuje swoich najlepszych. Ty próby tej nie wytrzymujesz, bo ty się niecierpliwisz!

Ojczyzna, Patriota

SCENA XII

Ci sami i MARIATA. Służąca MARIATA wchodzi z talerzami. Traci głowę na widok VALIDY, robi różne śmieszności. Nakrywa serwetą stół, składa ukłon itp. VALIDA patrzy na nią — chwila pauzy. NORMAN się zastanawia, co odpowiedzieć.

VALIDA

do MARIATY

No, cóż tam, naleśniki spaliły na panewce?

MARIATA

próbuje zrobić ukłon narodowy i odpowiada urywanym szeptem, bo jej głosu ze wzruszenia zabrakło

Na wszystko trzeba czasu...

NORMAN

macha na nią ręką, aby odeszła. Z rozpaczą

Jakże, Wasza Wysokość, czy to się zgadza: rzetelność i próba?! Wiara — i brak zaufania?

VALIDA

A cicho! A po łapach dostaniesz! A słuchać i nie odpowiadać! I nie garbić się... A te ramiona wypchane! Garbi się, a na atletę pozuje! Wyprujemy wątę z tych ramion!

NORMAN

zimno, zeszywniały

To już krawiec robi, Wasza Wysokość!

ADIUTANT I

ADIUTANT II uśmiecha się zgorszony

No, wie pan!

SCENA XIII

Ci sami. Wraca HALIMA, PETRONIKA, KOŁOPUK i SKWACZEK, niosąc triumfalnie patelnię z naleśnikami i talerze. VALIDA chwytając palcami ociekający masłem naleśnik i żartoczenie go zjada.

VALIDA

Smakują mi te naleśniki! Ty tam, uczona, winszuję ci! Adiutanci, po jednym. *podaje im naleśniki w palcach, co ADIUTANCI przyjmują ze wzruszonym uśmiechem*

ADIUTANT I

Świetne! Mam sentyment do tej potrawy... Przejdzie do historii...

ADIUTANT II

cicho

A zjeść trzeba...

wzdycha

VALIDA

Widzisz, Normanie, tak oto należy łowić drobne jasne chwile życia!

SKWACZEK

Ale znów Wasza Wysokość pokapała strój, jak zwykle, a upilnować nie sposób. Naleśnik nie wróg, nie ucieknie, po co się tak śpieszyć.

wyciera chusteczką przód jej munduru

VALIDA

wstając, za nią wszyscy

Nudzisz, Lelika! Nic wielkiego! Ten mundur splamić może tylko właśnie naleśnik lub coś równie niegroźnego. Są plamy — dozwolone! Naleśnik nie plami honoru! Czy nie? No, w drogę, żegnajcie, daj rękę, Petronika! Spójrz mi w oczy: bądź posłuszna, Petroniko! Między jednym a drugim synem stwórz perfumy, esencję, jakiej nie było jeszcze! Na to ci pozwalam!

Żart

PETRONIKA

z uwagą

Zastosuję się do woli Jej Macierzystej Wysokości. Pomyślę o tych perfumach. Przysłę je do oceny Waszej Wysokości.

VALIDA

Ohoho! Takaś skora? Ale wpierw przejdą przez moją kancelarię wzdłuż nosów cenzury! Normanie, weź sobie do serca to, com ci rzekła o pierzu. Kołopuk, pozostaw różę w spokoju! Nie tobie do róż, jak i nie tobie do kobiet się wtrącać! Minę masz znudzoną! Zażywaj żelazo, boś anemiczny! I duszy twojej potrzeba żelaza! Świstu szrapneli! Od których krew szybciej krąży, oko nabiera wyrazu, życie wartości, bo to jedynie kochamy, co możemy każdej chwili utracić! Ty *do HALIMY* milczałaś, a więc *continuez, mademoiselle, continuez*⁸!

⁸*continuez, mademoiselle, continuez* (fr.) — kontynuuj, panienko, kontynuuj. [przypis edytorski]

AKT II

SCENA I

PETRONIKA i NORMAN. *Godzina popołudniowa w końcu czerwca. Dekoracja ta sama.* PETRONIKA przy osobnym stole wbudowanym w róg pokoju. Ma na nim zaimprowizowane małe dygestorium (rodzaj oszklonej szafy z rurą do wentylatora), biały stół kuchenny, retorty, mikroskop, stosy książek, suwak logarytmowy. Trochę posępnie, nieporządek, pracownia. Pracuje pochylona w fartuszkę i okularach nad retortą. NORMAN wchodzi w domowym stroju smutny, zniechęcony.

PETRONIKA

Chodź tu bliżej, Norman, pokażę ci coś bardzo ciekawego: dwie trucizny nieznoszące się wzajemnie.

NORMAN

Dziękuję ci, widzę, widzę z daleka. Owszem, bardzo ciekawe, że się nie znoszą, bardzo. Chciałem usnąć — nie mogę... Boże, co począć z tym czasem!

PETRONIKA

Bardzo mi cię żal, ale jak ci poradzić! Moje prace cię nie interesują... *pracuje chwilę, po czym podnosi głowę* Norman, zobaczysz, że jeszcze wypłyniesz, ja to czuję, Norman. Masz w sobie tyle możliwości! Zajmij się na przykład ekonomiką — interesowałeś się nią kiedyś.

NORMAN

W tych warunkach?

PETRONIKA

Do czasu! Cierpliwości trochę!

NORMAN

Nie rozumiesz mnie — moja pracownia to ten kraj, to społeczeństwo! Nie zadowolnię się tak jak ty ciasnym kącikiem na uboczu. Ja zależę! Niestety, zależę!

PETRONIKA

ze smutkiem

Zależysz. W tym całe nieszczęście!

NORMAN

Daj mi lepiej coś na uspokojenie, na „pogodę ducha”. Tyle masz tych specyfików.

PETRONIKA

Nie, poślij Mariatę po walerianę! Mój najniewinniejszy analeptyk to eter, a najłagodniejszy narkotyk — opium.

NORMAN

Wszystko jedno, choćby nawet i kurara⁹! Niewiele mam do stracenia! PETRONIKA Ha, gdybyśmy chcieli przenieść się na tamten świat, to mam tu bogaty wybór możliwości: *Cicuta virosa*¹⁰, w tej oto fiołce... tu starożytna, przeze mnie odtworzona *Aqua Toffana*¹¹, tu *Lachesis*...¹² *Datura Stramonium*¹³ i kurarę mam także.

NORMAN

Trucicielka! Druga La Voisin¹⁴! I na co to wszystko! Jak ty możesz się w tym babrać! Niby gardzisz kuchnią, a coś innego od ciebie robi zła kucharka? Także trucizny przyprawia.

⁹kurara — neurotoksyna, często wykorzystywana przez Indian do zatruwania strzał. [przypis edytorski]

¹⁰*Cicuta virosa* (łac.) — szaleń jadowity. [przypis edytorski]

¹¹*Aqua Toffana* — nazwa trucizny na bazie arseniku. [przypis edytorski]

¹²*Lachesis* — zapewne chodzi o jad *Lachesis muta* (groźnicy niemej). [przypis edytorski]

¹³*Datura Stramonium* (łac.) — bielun dziędzierzawa. [przypis edytorski]

¹⁴*La Voisin* — francuska trucicielka i wróżbitka z XVII wieku. [przypis edytorski]

PETRONIKA

zamyślona

Nie mogę dojść składu pewnej trutki osiemnastego wieku, którą nasycano kwiaty, chustki, rękawiczki...

NORMAN

bez goryczy

Dlaczego oni nie wyzyskują twojego zapachu i dobrej woli w państwowych wytwórniach chemicznych?

PETRONIKA

wzrusza ramionami

Nigdy bym się na to nie zgodziła! Mówisz tak, jakbyś mnie nie znał!

NORMAN

Prawda, prawda, żeś ty pięknoduch! Zapomniałem, przepraszam. Ach więc ty ważysz te... *zbliża się i ogląda flaszki* jakże tam? „Tojady mordowniki” dla pokoju i dla dobra ludzkości!

PETRONIKA

Aha. Dla dobra. Właśnie myślę, czy by nie stworzyć dla nas wszystkich nieszczęśliwych jakiegoś środka ułatwiającego przeniesienie się na tamten świat? I jak to zrobić — i czy to możliwe? Najwyższy czas na taką pociechę — dałabym jej na imię „Niketeria¹⁵”, czyli „Nagroda Zwycięstwa”.

NORMAN

z goryczą

Jak zawsze, przecyzysz życiu! A ono mogłoby być tak piękne!

PETRONIKA

w natchnieniu

Reakcja czasów! *uśmiecha się* A gdy się pracuje z dobrą intencją, to można mieć nadzieję, że nas poprze najwyższa władza macierzyńska czy ojcowska, ale tam, w górze, naprawdę w górze, nie ta nasza! Powiedz mi, dlaczego nie mogłoby u nas być rządów sprawiedliwych, tak jak na przykład w Sarmacji, mocarstwie silnym, a jednak etycznym?

NORMAN

zgryźliwie

Mów takie rzeczy, mów, tylko głośniejsze i w dodatku przy otwartym oknie. Dobrze?

PETRONIKA

wstaje i zamyka okno, po czym siada obok NORMANA

Powiedz mi, czy ty naprawdę nigdy nic złego nie powiesz o Przewodnicy? Skazała cię na bezrobocie! Innemu dała twoje miejsce — a ty nic? Siedzisz, nudzisz się i milczysz.

NORMAN

Milczenie jest złotem!

PETRONIKA

Nawet teraz...

NORMAN

wybuchając wreszcie

Tyś mnie zgubiła! Nie ona! Ty, twoim rozpuszczonym językiem, swoją swadą pensjonarską! Są kobiety, które instynktownie dopomagają mężom, szczęście niosą w dom — ale to są te kochane, bezosobowe, przeciętne istoty! W naszym małżeństwie jest o jedną indywidualność za wiele! Sypnęłaś mnie i równocześnie samą siebie też, a Validzie cóż zaszkoziłaś?

¹⁵Niketeria — nazwa dnia zwycięstwa, obchodzonego w starożytnych Atenach. [przypis edytorski]

PETRONIKA

A jednak dziś w nocy i ty krzychałeś przez sen: „Valida! Ten potwór! Ta ohyda!”. W moim pokoju to usłyszałam i przybiegłam zobaczyć, co się z tobą dzieje. *figlarnie* A gdyby tak kaloryfer podsłuchał?

NORMAN

Za sny nikt nie odpowiada! Tylko, że ja w nocy i przez sen, a ty — jawnie, w biały dzień. Choć wiesz, jak jestem uzależniony, jak muszę zęby zaciskać i czekać na zmianę — pogody...

PETRONIKA

Więc ty, Normanie, ty masz jeszcze jakieś nadzieje, liczysz na jej łaskę.! O, bo jest w tobie pycha, ale nie ma dumy!

NORMAN

zmęczony

Może być, jak uważasz. Może masz rację. Ale mnie to wszystko męczy. Chcesz, abym się kompletnie załamał?

PETRONIKA

wzruszona

Nie, ach nie, mój biedny Normanku, żal mi cię! Przepraszam...

obejmuje go, pełna szczerego współczucia

NORMAN

wzruszony

Widzisz, taką, taką gdybyś była częściej! Kiedyż będziesz znowu moją dawną kochaną Petrą?

PETRONIKA

Nie wiem, nie wiem... Może jeszcze wrócimy do dawnej prostoty i równowagi, ale wprawdzie trzeba się uporać z tymi zmorami... Dopóki one straszą, nie może być mowy o jakiejś radości życia.

NORMAN

rozczulony

Więc jednak kochasz mnie jeszcze trochę? Nie chesz się tak — odsłoń bardziej skronie — ręce masz zniszczone od jakichś kwasów — uważaj, szkoda moich cudownych rącek...

całuje ją w rękę

PETRONIKA

Kochanie... Jesteś przecież moim towarzyszem życiowym — życzę ci jak najlepiej... Tylko, doprawdy, bywasz czasem nieszczerzy.... I to ze mną! Dlaczego?

Małżeństwo, Strach,
Władza

NORMAN

szeptem

Dlatego, że chcę myśli moje i uczucia przestroić, zmienić, rozumiesz? Bo dyktatorka czyta w myślach! Ta czarownica przejrzy każdego na wylot! Ja na razie nie chcę myśleć! Bo ja chcę żyć i pracować, Petra! Ja czuję skierowane na siebie jakieś niewidzialne reflektory! Prześwietlają mnie! Petra!

PETRONIKA

Jesteś szalenie zdenerwowany — czuję, że i mnie się to udzieli. Trzeba się zabrać do roboty.

zasiada do swojego stołu, bierze swoje retorty i mówi grubym głosem VALIDY: „Z miłością kuchci! Z miłością!”. Dzwonek w sieni.

SCENA II

MARIATA, NORMAN, PETRONIKA.

MARIATA

Proszę państwa! Policja na schodach! Powiem, że państwo wyszli, dobrze?

NORMAN

prędko

Nie, nie, Mariata... Przeciwnie, jak miłych gości proszę tych panów przyjąć. Przecież oni spełniają tylko swoje obowiązki.

MARIATA

Jak pan uważa, ale czy to dobrze... Miłych gości!
wychodzi śpiesznie. Powtórny dzwonek, wejście policji.

SCENA III

PETRONIKA, NORMAN i POLICJANT. *Jeden POLICJANT w drzwiach otwartych, drugi rozmawia.*

NORMAN

Widzisz, Petronika, widzisz!

PETRONIKA

Widzę, ale cóż z tego. Nie mam nic na sumieniu!

POLICJANT I

czytając jakiś papier

Pani Petronika Gondor, to zdaje się tu?

PETRONIKA

Czego sobie panowie życzą ode mnie?

POLICJANT I

chłodno, ale uprzejmie

Mam rozkaz pisemny sprowadzenia pani do Urzędu Spraw Rodzinnych.

PETRONIKA

Jak to? Nie rozumiem pana.

POLICJANT I

Pani nie dotrzymała zeszłego miesiąca terminu. Nie stawiała się. Wezwanie pani otrzymała i to kilkakrotnie. Musiała je pani rozmyślnie zlekceważyć...

PETRONIKA

Prawdopodobnie. Niech mi pan poradzi, co robić, bo ja się na tym nie znam!

POLICJANT I

grzecznie

No, teraz już musi pani jechać. Samochód czeka.

PETRONIKA

Nie, to niemożliwe. Po pierwsze nie mam czasu, po drugie *trochę bezczelnie* nie chce mi się!

POLICJANT I

z uśmiechem

Niestety... Pani będzie łaskawa zrozumieć i moją trudną sytuację.

PETRONIKA

z uśmiechem

Rozumiem pana, ale to bardzo śmieszne. Nie do przyjęcia humorystyczne.

POLICJANT I

jak wyżej

Proszę panią, ostrzegam, że każde pani słowo będzie wliczone i naznaczone grzywną. Taki jest paragraf.

PETRONIKA

z irytacją

A, cóż za imponująca przezorność! Proszę pana! Więc w Urzędzie Spraw Rodzinnych nie wiedzą, że jestem pracującą kobietą, chemiczką z zawodu, że moje nazwisko ma pewne znaczenie w sferach naukowych? Mam chyba prawo do spokoju, do odrobiny szacunku? A nie, aby mnie sprowadzano pod eskortą jak zbrodniarkę.

NORMAN

polubownie

Tak, to chyba nieporozumienie.... Właśnie pójdziesz i sama im to wszystko oświadczysz...

POLICJANT II

77 słów powiedziała pani już...

PETRONIKA

do Policjanta I

Oświadczam panu, że protestuję i że mnie chyba przemocą zabierzecie. *wybuch* O, najwidoczniej nie ma szaleństwa, którego by się nie dało narzucić ludzkości! Poczciwy człowieku, czy pan nigdy nie odważył się dotychczas pomyśleć o śmieszności istnienia Urzędu Spraw Rodzinnych?

POLICJANT I

Policjantowi nie wolno myśleć. Byłoby może lepiej, gdyby i pani mniej myślała... Moją rzeczą jest sprowadzić panią. Nic więcej...

PETRONIKA

I nie wstyd panu tak mówić? POLICJANT II *notuje słowa* Niechże pan od razu wpisze tysiąc słów i zamknie ten swój głupi notes! Ależ to farsa! A jaka brutalna! Niesłychane! Czy pana samego to nie oburza? Przecież pan nie jest maszyną?

POLICJANT I

do POLICJANTA II

Cóż pan na to?

POLICJANT II

Nic. Zapisujemy tylko ilość, a nie sens słów. Treści nie staramy się uchwycić, bo musielibyśmy wówczas jeszcze stenografować...

NORMAN

Bardzo słusznie pan mówi. Widzę, że na pewno sam jest pan żonaty i wie, jak to kobieta potrafi na wiatr czasem słowa rzucać... bez złej intencji.

POLICJANT II

Właśnie, właśnie...

PETRONIKA

Czy wyście wszyscy opętani?! Kiedyż się to skończy?!

POLICJANT II

Pani będzie łaskawa trochę wolniej, bo nie mogę zliczyć... Będzie 88!

PETRONIKA

Zaręczam panu, że dużo więcej!

NORMAN

Ośmieszasz się tylko! *ciszej* I kto to będzie płacił — pytam się, bo wiesz, że mnie nie stać na to!

POLICJANT I

Od 200 słów, ostrzegam państwa, zaczyna się podwójna taksa. Dlatego radziłbym już jechać. Zapewne i w drodze dojdzie jeszcze kilka słóweczek... Przepraszam panią, że spełnię powinność...

PETRONIKA *się broni.*

POLICJANT I

wyjmując kajdanki, uprzejmym ruchem proponuje

Skoro pani nie chce po dobroci...

NORMAN

Nie, Petroniko, tego wstydu mi nie zrobisz! POLICJANT *chowa kajdanki* Zaraz panowie, chwileczkę, niechże coś na siebie nałoży! Mariata! Płaszcz, kapelusz pani! Boże, Boże, czego ona się dowojuje!

PETRONIKA

Właśnie że pójdę, jak stoję. A wołałabym nago! Ja się nie wstydzę. Niech całe miasto widzi, że mnie gwałtem porywacie!

przestaje się miotać, zmęczona

POLICJANT I

Komisja urządza do szóstej. Krótka konferencja z panem referentem nie zabierze pani tak wiele czasu...

MARIATA *wchodzi z płaszczem i kapeluszem*, POLICJANT II *odbiera je od niej*, bo PETRONIKA *włożyć nie chce*. MARIATA *cofa się osłupiona, trzymając się oburącz za głowę, w głąb sieni*.

NORMAN

do PETRONIKI

No i dlaczego patrzysz tak na mnie... No i dlaczego? Czy to ja wymyśliłem? Czy to moja wina?

PETRONIKA

Powiedz, że to idiotyzm! Powiedz! Krzycz!

NORMAN

W jakim celu? Wciąż skrzypieć jak but od złego szewca! Wciąż zgrzytać jak piła! Jęczeć jak wiatr w kominie! Po co?

POLICJANCI *uprowadzają PETRONIKĘ*. NORMAN *po jej wyjściu daje upust swojej rozpacz* i nienawiści *wyrażonej gestem i wyrazem twarzy*. *Thucze coś umyślnie. Słyszac kroki, opanowuje się*.

SCENA IV

NORMAN, MARIATA. MARIATA *wraca, zalamuje ręce*. NORMAN *patrzy przez okno, nagle postarzaty, zwiędły, gryząc pięść z gniewu*.

MARIATA

Święta Marianno! Panią ministrową „miłe goście” zabrali! I to za co? Pewnie za jakieś znowu nowe podatki! Biedny pan! Taki smutny.

Pauza

NORMAN

uśmiechnął się z rozpaczą i ocknął z zamyślenia

Kochana Mariato! Są u nas podatki, które płaci się ambicją i godnością ludzką...

MARIATA

Dwa razy dzwoniła do nas Kormorowa. Ale, że tu właśnie policja u nas była, to jej kazałam przyjść później. Ale coś mi się ona nie podoba! Z jakimiś gratami chciała nam tu wmaszerować! Potem też i ciekawa była, co tu policjanci robią. Ledwo jej się pozbyłam.

NORMAN

Tylko nie za ostro z ludźmi, Mariata, mamy i tak dosyć wrogów. Zawszeć to sąsiadka... *dzwonek raz, drugi raz* Jeśli to ona, wpuścić!

MARIATA *idzie otwierać drzwi*.

SCENA V

AGATIKA, NORMAN, MARIATA. *Wchodzi AGATIKA, wielka, gruba kobieta, popycha wózek dziecienny, niesie tłumok pod pachą i ciągnie za sobą pościel*.

MARIATA

Bój się pani Boga! Co to ma być?

AGATIKA

z góry na MARIATĘ, uprzejmie do Normana

To ma być tłumok, a to mają być bliźnięta! A to ma być moja pościel puchowa. A to ma być *wskazuje na MARIATĘ* głupia Mariata!
kładzie pościel na kanapie

MARIATA

oburzona

Święta Nino!

NORMAN

O co pani chodzi?

MARIATA

Co mi pani tu kładzie?

AGATIKA

Tu, czy gdzie indziej, jak państwu wygodniej!

kładzie drugi tłumok na krzesło przy stole PETRONIKI

MARIATA

Jeszcze mi pani co potrąci i stłucze na stole mojej pani!

AGATIKA

A choćby? Wypadki chodzą po ludziach! Czynię pana byłego wiceministra uważnym, że pańska pracownica domowa zraża panu gości. I to kogo? Wpływowe osoby! A oto papier do pana byłego wiceministra...

NORMAN

Cóż to za papier?

AGATIKA

A że pan jako bezdziejny ma mi oddać jeden pokój na własność.

NORMAN

czyta

Co? Jak pani mówi? Pokój... *czyta A, rzeczywiście...*

AGATIKA

Wolno panu wybrać który, a ja się zaraz rozlokuję, bo u nas czad z pieca kuchennego. To dla dzieci i karmiącej matki niestosowne.

NORMAN

czyta z rosnącym zdumieniem i gniewem

Co... Co... Ha ha ha! Matka bliźniąt ma prawo do czego? Do eugeniki i euforii? A, wobec tego!

AGATIKA

No. Prawo do „euforii i eugeniki” mam i mieć będę!

Żart

NORMAN

uśmiechając się

Euforia... No, no...! Poniekąd i słusznie... *dla zamaskowania niepokoju, nerwowo* Naturalnie, naturalnie...

MARIATA

Pokój nam zabierają! Widział to kto?!

NORMAN

No, bardzo pięknie, ale może zechce pani jeszcze trochę poczekać?

AGATIKA

Ja, matka, nie nadaję się do żadnego czekania.

MARIATA

Ależ uprzątnąć trzeba, rzeczy nasze wynieść!

AGATIKA

Bądź pani spokojna! Nic państwu nie ubędzie! A lokator z gotówką to grzeje jak piec amerykański. U państwa zaś to pewnie emeryturka jak mucha, a za to wielki podatek od bezdzietności, co? No, ale ja mam miękkie serce: nie tylko biednym po prośbie nie odmawiam, ale nawet i tym, co chcą pożyczyć! Któryż więc pokój pan oddaje?

MARIATA

Pani wyszła. Nie pozwolę zajmować pokoju, dopóki nie wróci.

AGATIKA

sztyderczo

Widziałam ją, w jakiej kompanii wasza pani wyszła. Nie ma czym tak imponować, że „wyszła”. Pytanie, kiedy wróci. Nastąpić się!

MARIATA

Święty Wraczu!

NORMAN

Mariata, proszę się uspokoić! Co to jest?!

MARIATA *rezygnuje z oporu.*

AGATIKA

pochylona nad wózkiem

Tylko patrzeć, jak mi się bliźnięta rozkrzyczą równocześnie!

MARIATA

Chyba do pokoju pana te graty zaniesiemy, a pan się do pani przeniesie.

idzie ku drzwiom na lewo

AGATIKA

oburzona

Graty! Daj ci, Boże, takie graty albo raczej nie daj ci, Boże, boś nie zasłużyła! *wtacza wózek do otwartego pokoju za MARIATĄ i rzuca za nią pościel —rozkazując Łóżko mi pościelić!*

GŁOS MARIATY

Ależ tak!

AGATIKA

rozkazuje

Dywanik mi przed łóżko podsunąć. Bliźniętami się nie interesować! Przewodnicę ostrożnie powiesić! Zrozumiano?

Z okien dolatuje krzyk. Rozruchy uliczne, gwizdy, dalekie strzały, płacz historyczny.

GŁOS GAZECIARZY

Dodatek nadzwyczajny! Ostatnie rozporządzenie Jej Macierzyńskiej Wysokości!

NORMAN

przez okno

Daj tu prędko! Biegiem!

Nim gazeciarz wbiegnie na trzecie piętro.

AGATIKA

wychylając się przez okno

Ojej, co się stało, czego się wydzierają! Jakies rozporządzenie... Nic dobrego zdaje się...

NORMAN

Zaraz, zaraz się dowiemy... Z pewnością jakaś pożyteczna uchwała, która jak każda nowość wywołuje sprzeciwy, opory...

AGATIKA

w oknie

No, mnie tam nic nie będzie ani Mukowi. Możemy patrzeć jak na teatr... O! Idą, idą, machają rękami! NORMAN *w drzwiach odbiera gazetę*, AGATIKA *wyrywa ją z ręki NORMANOWI* Pokaż no pan nareszcie... Co? Kobieta upaństwowiona.

NORMAN
poprawia ją
Upaństwowiona.

AGATIKA
To znaczy, że co? *czyta* Dwuletnia służba dla zaludnienia kraju... Aha! Rozporządzenie poboru weszło w życie od dzisiejszego południa... A pan co na to?

NORMAN
czyta
Zaraz, dajże pani i mnie przeczytać... No cóż? Widać potrzebne to, skoro tak postanowiono.

AGATIKA
przygląda mu się bacznie
I czegoż to pana tak prześladują, jak zawsze powiada Muk, kiedy pan taki prawomysłny! Ciekawe!

NORMAN
Nikt mnie nie prześladuje, pani Agatiko. Co za pomysł!

MARIATA
w drzwiach
Już gotowe. Może się pani rozgościć.
znika w drzwiach

NORMAN
Niechże sąsiadka będzie jak u siebie, swobodniejsza ode mnie, bo ja tu, jak widzę ze wszystkiego, nie jestem panem we własnym mieszkaniu! „Mój dom nie jest moją twierdzą”¹⁶.

Dzwonek niekończący się. MARIATA biegnie otwierać, żegnając się znakiem krzyża. Nagle wpada jak burza przez główne wejście młoda dziewczyna w baletowym różowym krótkim stroju. Długie skrzydła, z których jedno złamane i podarte wlecze się za nią, ma przyszyte do stanika. Twarz tragiczna, blada, oczy pełne łez.

SCENA VI

NINIKA, AGATIKA, NORMAN

AGATIKA
Alem się złąkla! Czupiradło jedno! Jakże można tak wpadać. Dobrze, że nie jestem przy piątej nadziei!

NINIKA
z rozpaczą
Norman! Norman!

NORMAN
Ninika! Co to znaczy?

NINIKA
zdyszana
Zaraz, zaraz... Tak się śpieszyłam! Poczekaj, niech odetchnę... Skakałam przez parkany, aby się do was dostać przez ogrody... O, podarła mi się suknia... Tam u nas, w Instytucie, była dziś próba generalna bajki scenicznej — na zakończenie roku szkolnego, dlatego tak wyglądam... To wszystko mocno przyszyte... Oj, kłuje mnie w lewym boku...

¹⁶„Mój dom nie jest moją twierdzą” — przekształcenie angielskiego idiomu *My home is my castle* (pl. „Mój dom jest moją twierdzą”). [przypis edytorski]

NORMAN
uspokajająco
To śledziona.

NINIKA
chce oderwać skrzydła, ale nie może
Musiałam tak przelecieć, jak jestem, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Wszyscy czytają afisze... Wszyscy krzyczą! Ty wiesz! Wiesz już, prawda? Więc właśnie do naszej szkoły weszła komisja... Komisja poborowa! Rozumiesz!

AGATIKA
Oj, biedna panienko! W tym wieku! Jakies pobory!

NINIKA
Skończyłam osiemnaście lat. To już dla nich dosyć. mam poświęcić dwa lata życia! Ach, Norciu drogi!

NORMAN
skępowany ze względu na Agatkę, ale przygnębiony
Czytałem, tak, no bardzo cię żałuję... Jest w tym trochę bezwzględności *zgnębiony* *urywa, ale coś...*

NINIKA
Pomyśl, chcę mi dać jakiegoś przelotnego improwizowanego męża, urzędowego kochanka, a dziecko, które urodzę, zabierze rząd! Nie wolno mi o nim pomyśleć później... Jako odszkodowanie pozostaje mi zaszczytny tytuł Panny Prawii, który wolno mi nosić obok własnego nazwiska! *przedszczepiając* „Panna Praawia”! Bardzo dziękuję!
śmieje się gorzko

AGATIKA
Się mi zdaje, że Prawianka nie powinna tak mówić!

NORMAN
I ja jestem tego zdania.

NINIKA
Zabrali wszystkie, które były na sali i na scenie! Innych szukają... Sprawdzają metryki... Ratuj mnie, Norman!

AGATIKA
Oj, po cóżem tyle córek na ten świat wydała!

NORMAN
gładząc Ninikę po głowie
Ależ cicho, Ninka! Nie desperuj tak... Wniesiesz podanie, Valida jest przecież kobietą, zrozumie cię... Ułożymy razem list... Postaramy się użyć odpowiednich frazesów.

NINIKA
Co to pomoże! Czy wiesz, że ona za wymigiwanie się od nowych praw grozi nam sądem? Siedzieć w więzieniu, gdy się ma osiemnaście lat!

NORMAN
Siedzieć w więzieniu jest zawsze smutno, bez względu na wiek, kochanie — zresztą... Bądź sprawiedliwa: przyznaj, że kobieca swoboda w traktowaniu najpoważniejszych problemów ludzkości doprowadziła do tych represji! Świat chce się bronić przed waszą lekkomyślnością! My, jako rekruci, poświęciliśmy bez względu na nasz zawód, na nasze upodobania, kilka lat życia, przerywając swoje nauki, wy zaś byłąście sobiepańskie istoty, niczym nie krępowane, nieraz istne pasożyty... Weźże to pod uwagę...

NINIKA
Może być, ale ja nie jestem żadnym pasożytem, chcę być tancerką, to jest też ciężka praca!

AGATIKA

Panienka to by wołała kino i konkurencje piękności! Co? A tu kobieta sama do obowiązków zagania!

NINIKA

wzburzona

To nie jest kobieta! Ja nie wiem, co to jest, diabeł? Potwór? Ale to nie kobieta! Jak ona nas prześladowuje! A wiesz, że listy adresowane do żon mają być doręczane mężom!

NORMAN

To, to już jest drobiazg! Żadna uczciwa żona o to się nie pogniewa!

AGATIKA

I panienska uważa, że to jest nie w porządku, co? A panienska wie, że kretykować zabroniute jest surowo?

NINIKA

Ech! Co mi tam!

NORMAN

Pani Agatiko, nikt tu nie krytykuje nikogo, ta młoda osoba jest tylko bardzo, nieprawdaż, zmartwiona!

Krzyk tłumy wzrasta. Głosy zmieszane: „Niech żyje premier!”, „Precz z Validą!”. Po czym słychać kilka wystrzałów — zgiełk, płacz.

AGATIKA

w oknie

Stąd nic nie widać... Nie poszedłby pan zobaczyć, co się stało? *przeczący gest* NORMANA
Kobieta-matka musi się fatygować, bo taki nie pójdzie!

Wychodzi.

SCENA VII

NORMAN i NINIKA

NINIKA

Boję się o Petronikę. Podczas rozruchów niedobrze jest być w mieście...

NORMAN

Nie poszła sama. Mamy lojalną policję, nie dopuści do poważniejszych ekscesów.

NINIKA

patrząc na NORMANA, stojącego w oknie

Norman, w tej chwili widzę, jak źle, jak fatalnie wyglądasz! Postarzałeś się o 10 lat! Co oni z ciebie zrobili! Nie martw się tak, Norman!

NORMAN

posępnie

Złe oświetlenie, nic więcej.

SCENA VIII

AGATIKA, NORMAN, NINIKA

AGATIKA

wraca zziębnięta pędem

Trochę już wiem, ale zaraz idę po więcej. Więc te wystrzały, to podobno dwie się zastrzeliły, a jedna jeszcze żyje — może ją uratują.

NINIKA

Co pani mówi! Ach Boże! To okropne! Rogate dusze!

AGATIKA

Za moich czasów największa bieda to było znowuż staropanieństwo. Same nie wiecie, czego chcecie. O! Idzie nareszcie stróżowa — chwała Bogu!

Wybiega.

SCENA IX

NINIKA i NORMAN

NINIKA

Więc one się zabiły. Miały tę odwagę..! Norman, co się z moim pulsem dzieje... Proszę cię, zobacz... Chyba ze 200 na minutę... Jezus! Mówmy już o czym innym... Więc Petronika przeniosła tu swoje laboratorium...

NORMAN

Tak, bo ją, widzisz, jako mężatkę zredukowano w instytucie chemii... Jest bezrobotna jak i ja. Nie ruszaj tego, proszę cię... Po pierwsze, że ona nie pozwala, a po drugie, że są tu rzeczy nawet w dotknięciu niebezpieczne.

NINIKA

nie dotykając, ogląda flaszeczki

*Agaricus muscatis*¹⁷ — o, cały muchomor w słoiku... Jakież *amylum nitrosum*... *Rana moribida*¹⁸ — żaba, czy co tam takiego pływa? Powiedz mi, czy ona bardzo rozpacza, że ją tak źle obecnie traktują?

NORMAN

Przedemną nie, bo się wstydzi, że mnie nie umiała zrozumieć, gdy miałem swoje zmartwienia.

NINIKA

No tak, to prawda i miałeś, i masz... Przecież ty jesteś emeryt! W twoim wieku!

NORMAN

W każdym razie zrównano nas z Petroniką... A już zaczynałem wstępować w zaszczytną i miłą rolę księcia małżonka.

NINIKA

Biedna, kochana Petra! Taka wiedza! Taki umysł!

NORMAN

Kochana, urocza, ale życiowo — większe jeszcze dziecko niż ty!

SCENA X

NINIKA, NORMAN, PETRONIKA

Cicho wsuwa się PETRONIKA. Głowa zwieszona. Staże, patrzy na swój stół. Nie okazuje zdziwienia na widok NINIKA.

NORMAN

niepewnie

No najdroższa, widzisz, już z powrotem.

PETRONIKA

O, jak się masz, Ninika!

NINIKA

Petra! Widziałeś, wiesz już prawda?

PETRONIKA

obojętnie

Aha.

znowu patrzy na swój stół

¹⁷*Agaricus muscatis* — właściwie *Agaricus muscarius*, muchomor czerwony. Przekręcenie łacińskiej nazwy wynika zapewne z nieznaności tego języka przez Ninikę. [przypis edytorski]

¹⁸*amylum nitrosum*..., *rana moribida* — właściwie *Amylum nitrosum* (azotyn amylu), *Rana moribida* (żaba zwyczajna). Przekręcenie łacińskich nazw wynika zapewne z nieznaności tego języka przez Ninikę. [przypis edytorski]

NORMAN

Słuchaj no, Petra. Kormorowa, ta sąsiadka, wprowadziła się do nas. Zyskaliśmy więc współlokatorkę.

ciszej

Ma upoważnienie. Przyjm to jak najpogodniej.

PETRONIKA

Owszem... Dlaczegoż by nie... Niech będzie i to...

znowu bierze jedną flaszeczkę do ręki, stawia ją z dreszczem znowu na stole

Słuchajcie moi drodzy... Schowajcie przede mną te wszystkie moje flasieczki i próbówki.... Dobrze schowajcie, nawet zamknijcie na klucz! Chcę żyć jeszcze, choć tej głupoty mam potąd *pokazuje szyję*. Prędkiej, zabierajcie to wszystko, tylko ostrożnie, nie stłuczcie mi czego, błagam was!

NORMAN i NINIKA *spiesznie sprzątają i zamykają całe laboratorium.*

Mój pokój jest jeszcze moim pokojem? Mogę tam iść?

NORMAN

Ależ naturalnie! Ja swój oddałem!

PETRONIKA

zimno

Dziękuję ci.

zatrzymuje się w progu

Szkoda, Niniko, żeś nie widziała tych pocziwych zresztą starych bonzów¹⁹, perorujących o tym, że nauka przeszkadza mi w szczęściu rodzinnym, że przedstawiałabym idealny materiał na matkę, gdyby nie moje nerwy! Cóż za komedia! Te pytania, te moje odpowiedzi stenografowane! Mój Boże, czemuż ja mam tak mało poczucia humoru! Powinna się śmiać teraz, śmiać do utraty przytomności. Ninika, w tej chwili dopiero zauważyłam, że jesteś przebrana.... Widocznie powoli wraca mi przytomność, bo przed chwilą nic mnie nie mogło zaskoczyć, nic zająć.. Bardzo ci nawet ładnie w tych kwiatach i skrzydełkach, powinnaś się stale tak ubierać...

ogląda ją z bliska

Ninika, ale jedno skrzydełko ci zwisa: moja dziewczynko, ktoś ci je złamał? Podczas ucieczki, co?

chmurnieje, zamysla się

NINIKA

oglądając się na swoje skrzydło złamane

To jakby symbol tego, co się stało! Wiesz co mi grozi? Czytałaś?

PETRONIKA

Nie, nie. Nie przypominaj mi tego... Ach, chwili zapomnienia po tych wszystkich błazeństwach. Dajcie mi spokój!

wychodzi do siebie

NORMAN

Wygląda jakby była na mnie obrażona! Prawda?

SCENA XI

NORMAN i NINIKA

NORMAN

Ale co z tobą będzie? Przecież nie możemy cię tu u nas przechowywać, bo nas za-aresztują!

NINIKA

miętko i rzewnie

Normanku jedyny, pamiętaj, że jestem siostrą Petroniki!

¹⁹*bonza* — buddyjski mnich. [przypis edytorski]

NORMAN

Tak, najdroższa, tak motylku kochany... Zaraz... Co robić, doprawdy nie wiem...
Trzeba się zastanowić...

NINIKA

ze łzami

Nie wrócę do domu! Za nic w świecie! Oni mnie tam odnajdą i zabiorą! W szkole
zapisali sobie adresy uczennic! Nie, Norman, byłeś zawsze taki dobry, nie wypędzaj mnie!
Proszę cię na wszystko...

AGATIKA *zagląda przez drzwi boczne.*

NORMAN

Powtarzam ci, nie wiem, zobaczymy.

SCENA XII

NINIKA, AGATIKA i NORMAN

AGATIKA

Więc, wiecie państwo, jedna ta co jeszcze żyje, to córka radcy, jakiegoś lewicowca.
I to ciekawa historia, bo choć się o tym głośno nie mówi, ale...

NORMAN

Nie jesteśmy ciekawi.

AGATIKA

Patrzcie państwo! Więc co? Nie opowiadać?

NORMAN

Nie!

AGATIKA

Miałam aż pięć wiadomości murowanych i trzy niestwierdzone!

NORMAN

Ani jednej nam nie potrzeba!

AGATIKA

A ja myślałam, że pan człowiek światowy z konwersacją!

SCENA XIII

Ci sami i PETRONIKA

PETRONIKA

Uchyła drzwi.

Dlaczego tak płaczesz, Ninika — miejże litość nade mną — chciałam wypocząć,
zebrać myśli! *na ukłon* AGATIKI Dobry wieczór pani!

AGATIKA

Aaa! Już z powrotem? Tak prędko? Kłaniam się pani pięknie.

PETRONIKA

Ninika! Przestań.

NINIKA

Norman nie wie, czy może mnie zatrzymać... Ja nie chcę wracać! Petra, dlaczego ty
nic nie mówisz i tyllko się tak uśmiechasz! Przecież ujmij się za mną, widzisz, że Norman
— to już jakiś obcy Norman! Trzyma z nimi, nie ze mną!

AGATIKA

Moje dziecko, zrozum to, że pan były eks-minister trzyma z rządem, bo rząd z nim
nie trzyma!

NINIKA

płacząc

Petronika! Mam stąd iść, to daj mi trucizny!

PETRONIKA

dziwnie

O! Nie! Moje chemikalia mają o wiele wyższe ambicje! Tyś nie dla nich!

AGATIKA

Cichoże bądź nareszcie, panienko, nie maż się jak moje bliźniaki! Uważaj, co mówię, schowam cię u siebie!

NORMAN

Bardzo bym się cieszył!

AGATIKA

uspokaja go gestem

I nie tu, ale u nas w mieszkaniu! Bądź pan spokojny! Ja mogę sobie na to pozwolić! Mnie to wybaczą. Mam brata szofera, z własną taksówką, to panienkę jutro wywiezie na wieś, gdzie jej nikt nie będzie szukał... Aż się wszystko odmieni.

NORMAN

prędko

Na to się wcale nie zanos!

AGATIKA

nie zważając na niego

Odmieni, powiadam, cóż to, czy się u nas prędko nie odmienia? Tylko panienkę na razie przebierzemy za chłopca, pomocnika szofera...

NINIKA

ociera ostatnie łzy, promieniejąc

O, to doskonale, ja lubię i umiem się przebierać! Proszę, niech mi pani odpruje te skrzydła, dobrze?

NORMAN

z przekąsem

Widzi pani! Usłyszała o przebraniu i już łezki oschły! Szczęśliwa młodość!

PETRONIKA

obejmuje AGATIKĘ

Dziękuję pani. Jest pani lepszym człowiekiem niżby się zdawało.

AGATIKA

zadowolona

Ano, człowiek niby jak człowiek! Pani Gondorowa, przepraszam, że przy tylu zmar-twieniach jeszcze i ja z tym pokojem, ale mąż mi kazał! Co ja zrobić? *pruje skrzydła* NINIKI Niełatwo, mocno przyszyte, co...

PETRONIKA

Ninka, tracisz skrzydła jak skrzydlata mrówka po dniach wesela i swobody — schowaj je na pamiątkę tego dnia! Świat zamienia się w szare mrowisko — oto koniec miłości, szczęścia i wszelkiej nadziei... Oszały matriarchat... Owadzia aberracja...

SCENA XIV

Ci sami bez PETRONIKI i MARIATA. Wchodzi MARIATA, przenosząc rzeczy GONDORA z jego do środkowego pokoju. PETRONIKA pomaga jej i znika przy tej sposobności w swoim pokoju, widać, że ją głowa boli, bo przykłada sobie kompres z chustki.

MARIATA

mruczy pod nosem

No, wyobrażam sobie, jak się nasza pani po powrocie ucieszyła z sublokatorki... *na widok NINIKI upuszcza poduszki* trzymane Kto panienkę tak ubrał! O, bezczelni! O, niegodziwi! To pewnie też przymusowe! A może... Może panienka zwariowała? O święta Nino!

Oj, to proszę też uważać, aby sobie czy drugim czego złego nie zrobić! Uważać! No bo ktoś powinien na każdym kroku uważać jak nie wariat! *popłakując, wychodzi*

AGATIKA *wychodzi ze skrzydłami. MARIATA idzie otworzyć drzwi, bo ktoś dzwoni.*

SCENA XV

Ci sami bez MARIATY i KOŁOPUK

KOŁOPUK

blady, wzburzony, zdenerwowany

No słuchaj, Norman, no to już... To przekracza wszelkie granice! Jestem jeszcze w Europie, tak czy nie? No co? Co to znaczy? Już wiesz? I cóż ty na to?

NORMAN

Niby... *obojętny gest ręki* Cóż!

KOŁOPUK

jak szalony

Patrz, kamień podniosłem w parku, sam nie wiem, po co to w rękę trzymam... Od-
ruch po przodkach z ludu, a może po jaskiniowcach! Co, mam szyby wybijać czy wrzesz-
czeć na ulicy... Co się robi w takim wypadku, jaki może być opór, jaki protest...

kładzie kamień na stole

NORMAN

Pije się herbatę i czeka, co będzie dalej.

KOŁOPUK

Dobryś sobie. A nasze kobiety? Bez obrony, tak, pozwolić? Rzucić na pastwę rozbe-
stwionych instynktów? I co dalej...

NORMAN

Petronice ani Halimie nic nie grozi, o ile dobrze zrozumiałem, bo są już, nieprawdaż,
pod męską opieką. Tylko z naszą małą Niniką mogą być przykrości. Niestety, nie mogę
służyć protekcją... Cóż poradzę... Trudno zrozumieć doprawdy, co skłoniło nasz rząd do
takich postanowień. Chyba zbytek dobrej woli...

KOŁOPUK

w gorączce

Dobra wola, rzeczywiście! Bezceństwo! Doprawdy, jestem nieprzytomny — dotych-
czas się z panią nie przywitałem!

NINIKA

podaje mu rękę

Dziękuję panu z całej duszy za to szlachetne oburzenie!

NORMAN

Wracaj do swoich grządek, a podlewając je nie zapomnij i o własnej głowie! Zamkną
cię, Kołopuk, zamkną, zobaczysz!

SCENA XVI

Ci sami i AGATIKA

AGATIKA

wpada

Państwo, państwo! Komisja idzie po tą małą! Już nic nie pomoże, już idą! Stróżka
wszyscyutko wyśpiewała!

Dzwonek w korytarzu. Słyszać wchodzenie.

NINIKA

Nie dajcie mnie, schowajcie...

*w przerażeniu rozgląda się, po czym chce wyskoczyć przez okno, na którym stoją doniczki
z kwiatami*

KOŁOPUK

pierwszy odruch i okrzyk

Połamie pani kwiaty, na Boga! *chwytając ją, belkocząc* Jak można! Przecież to trzecie piętro!

SCENA XVII

Ci sami i Komisja poborowa złożona z trojga osób cywilnych, w tym brzydka i starsza kobieta.

KOŁOPUK *puszcza NINIKE, trzymając się już tylko za rękę.*

NINIKA

szeptem

Pan mnie rozumie, moją krzywdę... Nie tak jak Norman! Niech mnie pan ratuje...

KOŁOPUK

uspokajająco

Spokojnie, różyczko moja, spokojnie, konwalijko...

Wejście Komisji.

JEDEN Z URZĘDNIKÓW

Według relacji dozorczyń tego domu znajduje się u państwa osoba w wieku pobo-
rowym uchylająca się od rejestracji.

URZĘDNICZKA

do NINIKI

To zapewne pani, sądząc podług rysopisu dozorczyń...

NORMAN

chłodno, spokojnie

Ależ moi państwo, dajcież obywatelom oswoić się z tą myślą nową, naglej, choć
bardzo chwalebnej uchwały... Zaledwie kilka godzin minęło od jej ogłoszenia i musicie
zrozumieć popłoch i oszołomienie... Nikt nie był jednak przygotowany...

URZĘDNICZKA

nerwowo

Mamy nakazany jak największy pośpiech! Liczyć się trzeba z masową ucieczką za gra-
nicę, nieprawdą, przez źle rozumiejące interesy kraju obywatelki. Musimy panią wpisać,
zarejestrować na razie, będzie pani łaskawa wypełnić te rubryki *wskazuje jej papiery* Ach,
cóż to wielkiego, prosta formalność.

NINIKA

w popłochu szuka ratunku, chwytając się silnie KOŁOPUKA

Nie, nie! Nie mogę. Nic z tego. Bo... bo... aha, tak, bo mam kochanka! Przepadło!
Tak. Przepadło!

NORMAN

zgorzogniony załamuje ręce

Ninika!

URZĘDNICZKA

A to pięknie! Taka młoda i taka cyniczna! Gdzież on? Pan?

KOŁOPUK

klania się

Do usług.

NORMAN

wzdycha jak wyżej.

Kołopuk!

NINIKA

Nie macie do mnie prawa! Jemu, jemu przysługuje wszelka władza nade mną!

URZĘDNICZKA

z niesmakiem

Po co to wszystko! Nie jesteśmy w kinie! *podsuwa NINICE książkę rejestracyjną* No, wpisać proszę...

KOMISARZ I

O, przepraszam, uchwały nowego statutu przewidują rzeczywiście w podobnych wypadkach te same względy, co i dla mężatek, więc o ile to prawda i są odpowiedzialni świadkowie...

KOŁOPUK

To prawda. Ta dziewczyna jest pod moją wyłączną strażą.

URZĘDNICZKA

Odkąd?

KOŁOPUK

To panią nie obchodzi!

URZĘDNICZKA

syczy

Obchodzą mnie interesy Państwa! Obchodzą mnie rozkazy Przewodnicy. Sama jestem gotowa stanąć w szeregach rekrutek! I robię o to gorące starania!

KOMISARZ I

Trudno... W takim razie sprawa tej panienki przechodzi w ręce Urzędu Spraw Rodzinnych, który zażąda od państwa przede wszystkim unormowania stosunków w imię moralności publicznej. Świadkowie?

AGATIKA

Świadcę się sumieniem i lojalnością państwową, że ta pani i ten pan to jak dwa gołąbeczki. Aż przykro patrzeć. I to panienka z zacnej i starej rodziny. A zachowanie ani stare, ani zacne!

NINIKA i KOŁOPUK *patrzą na siebie w olśnieniu nagłego uczucia.*

URZĘDNICZKA

oschle

A jakież pani ma dane, aby stanowić poważnego świadka?

AGATIKA

Jakie dane? Bliźnięta mam dane i prawo do euforii i eugonii!

URZĘDNICZKA

najczulej

Przepraszam, nie wiedziałam!

OBAJ KOMISARZE *duże wrażenie. Ukłony.*

KOMISARZ I

zwracając się do KOŁOPUKA

Nazwisko pańskie?

KOŁOPUK

Kołopuk Genor.

KOMISARZ I

Pani?

NINIKA

Antonina Selen.

KOMISARZ I

Matki? Ojca?

NINIKA

Cymbarka, Józafat.

KOMISARZ II

Adresy zamieszkania? Pański? KOŁOPUK *podaje bilet. Zapisują.* Pani?

KOŁOPUK

Od jutra zamieszkamy razem.

URZĘDNICZKA

Idziemy dalej, panie komisarzy. Tracimy dużo czasu. *tu AGATIKA parska śmiechem*
I nerwów.

KOMISARZ II

Pozdrowienie Prawii!

Wychodzą.

SCENA XVIII

KOŁOPUK

puszcza rękę NINIKA

Ja...

NINIKA

przerażona

Gdzie! Gdzie! Nie, nie puszczę pana! Boję się! Proszę nie odchodzić! A może pan się będzie śmiał teraz ze mnie. Ja straszne rzeczy mówiłam... Przepraszam!

KOŁOPUK

zająkliwie, patrząc na nią

Panno Niniko — jak ja to pani powiem — ach, Boże! Norman, ty rozumiesz, co się stało? W takich chwilach wzburzenia, fermentu, zamętu... Może się zdarzyć w nas samych przewrót, nieoczekiwana już ta wielka życiowa przygoda...

NORMAN

Kołopuk, co się z tobą dzieje... Wyglądasz, jakbyś był niespełna rozumu...

KOŁOPUK

Bo my... z Niniką już się rozstać nie możemy... Gdy powiedziałem — zamieszkamy razem... To była prawda. Co, Ninika? Znamy się kilka lat, ale trzeba było tej fali obłądu ludzkiego, abyśmy... zrozumieli...

NINIKA

O tak, ja też bardzo, bardzo chcę pozostać z panem... Ja się już bez pana boję...

NORMAN

Tak? To prędko! A co będzie z Halimą?

NINIKA

z rozpaczą

Ach prawda! Halima!

KOŁOPUK

bardzo podniecony, wymachując kamieniem w ręku utrzymanym

Z Halimą? Co mnie to obchodzi? A przecież ja jestem głęboko zdemoralizowany! A przecież nauczono mnie właśnie nie liczyć się z drugimi! Cóż ja? Rozbitek porządku społecznego! Świat się wykołósł i ja też z nim razem! Ninika! Na zgłiszczach cywilizacji, w tym moralnym trzęsieniu ziemi, nie rozumiejąc już nic z tego świata, chcę już tylko z tobą zapomnieć o wszystkim, moja Ninika, a wy, reszta biedaków, radźcie sobie, jak chcecie...

NINIKA

przerywanym głosem, nerwowo

Chodźmy stąd, chodźmy!

KOŁOPUK

Do kawiarni, do parku — gdzie chcesz!

NINIKA

Norman, opowiedz Petronice, że wyszłam stąd — najszczęśliwszą z kobiet!

Wybiegają jak wariaci, nieweseli i zdziżali.

NORMAN

z ironią za odchodzącymi

Wariaci! Wariaci, słowo daję! Ale Halima to pięknie milcząca dziewczyna, nie będą z nią mieli kłopotu! Okropne!

SCENA XIX

AGATIKA *ziewa i rozgląda się po ścianach.*

NORMAN

uprzejmie

O której chodzi pani spać?

AGATIKA

wesoło

Ach! Wyprasza mnie pan! Wiecie państwo! No dobrze, to dobranoc, a gdyby tu nad-szedł Muk z resztą moich rzeczy, to proszę go do mnie skierować. Dzięki Bogu, żeśmy tę pannę Ninikę wybawili. *wzdycha* Ciężko na świecie, ale w cudzym mieszkaniu wygodnie!

wychodzi

SCENA XX

NORMAN

po namyśle puka do drzwi PETRONIKI. Próbuje je otworzyć, ale są zamknięte

Petra... Nie ma już nikogo. Otwórz... Może wyjdziemy do miasta? Jesteś dotychczas bez kolacji. Petra, zamykasz się? Przede mną? Dlaczego? Za co?

PETRONIKA *wychodzi w pięknym stroju neglizzowym z włosami rozwitymi, czoło owiązane chustką.*

NORMAN

obejmuje ją czule i sadza w fotelu. Klęka przed nią. Załamuje się w milczeniu

Czego chcesz ode mnie? Czemuś tak zimna, Petroniko! Kochanie!

PETRONIKA

wzruszona, po czym nagle mówi twardo

Normanie, wiesz co? Nie wróciłabym już nawet pod twój dach, gdyby nie to moje biedne laboratorium...

NORMAN

uspokaja ją

To nic... To nerwy, to przejdzie... zresztą, na szczęście — rozwodu u nas nie ma... Nie odzyskasz wolności, nie! *całuje ją po rękach* Zrozum, najdroższa, ja muszę, muszę być czasem dyplomatą...

SCENA XXI

Ci sami i MUK KORMOR. MUK KORMOR staje w drzwiach, niosąc resztę rzeczy swojej żony: lichtarz, pantofle ranne, można i nocne naczynie, zawinięte w gazetę. NORMAN na jego widok wstaje szybko z kolan.

MUK

z ukłonem

Valida... Wielka...

wyczekuje

NORMAN

po krótkiej walce ze sobą, jakby się przełamывał

Mocna!

AKT III

SCENA I

VALIDA, SKWACZEK, dwaj DYREKTORZY, dwaj ADIUTANCI. *Gabinet w gmachu radia prawiańskiego. Okien nie widać. Okienne szczelnie suknem opięte dla celów akustycznych. Z boku aparat mikrofonowy, obok kanapy fotele, rząd krzeseł dla muzyki. Całość bardzo celowa, ale i reprezentacyjna. Wchodzi VALIDA z BARONOWĄ i dwoma ADIUTANTAMI oraz dwoma DYREKTORAMI radia: GENERALNYM i PROGRAMOWYM.*

VALIDA

Tu sobie wypoczne, może się nawet położyć. *kładzie się na otomanie*²⁰ Przejdzie! Chwilowa niedyspozycja.

DYREKTOR GENERALNY

zatroskany

Czym można służyć teraz Waszej Macierzyńskiej Wysokości? Herbatą czy mokką?

ADIUTANT I

Mokka byłaby bardziej wskazana ze względu właśnie na serce...

DYREKTOR PROGRAMOWY

Ja bym jednak błagał o pozwolenie sprowadzenia lekarza dla mojego spokoju!

VALIDA

Kto się w mojej obecności poważa wspominać lekarzy?

DYREKTOR PROGRAMOWY

Ja, Wasza Wysokość — powodowany głęboką troską o Waszą Wysokość, troską i bólem... że to nasze przyjęcie, że nasz skromny obiadek tak zaszkodził! Biedny mój kucharz... On tego chyba nie przeżyje!

BARONOWA

Ja coś powiem: przyniescie nam sody. Ja dam po prostu sody Jej Wysokości Macierzyńskiej.

DYREKTOR GENERALNY

Na serce! Baronowo!

BARONOWA

tupie

Już ja wiem, co mówię, mój dyrektorze! Proszę tylko prędko! Sody!

Jeden ADIUTANT i DYREKTOR GENERALNY znikają.

SCENA II

Ci sami bez jednego ADIUTANTA i DYREKTORA GENERALNEGO

VALIDA

Tu, tu, w dołku skręca!

kładzie się na kanapie i jęczy z cicha

ADIUTANT II

pochylając się nad nią

Ośmielę się zwrócić uwagę: Wasza Wysokość, może jednak rozsądniej byłoby wrócić do domu. O ile zdrowie Waszej Wysokości na to pozwoli i zechce mówić, wstawi się jak zwykle mikrofon do jej apartamentów...

VALIDA

ponuro

Daj matce narodu święty spokój!

²⁰*otomana* — rodzaj kanapy. [przypis edytorski]

DYREKTOR PROGRAMOWY

Może by herbatkę z kminku i rumianku!

VALIDA

Zabieraj mi się stąd ze swoim kminkiem! Mówiłam już, że pragnę spokoju!

ADIUTANT II i DYREKTOR PROGRAMOWY *wychodzą jak niepyszni, z ukłonami.*

SCENA III

VALIDA, SKWACZEK

SKWACZEK

Oni wierzą święcie, że to serce! A Wasza Wysokość wie, co to jest! Przecież tyle razy mówiłam: naleśniki to nie na jej żołądek, i nie taka ilość.

VALIDA

Siedem tylko. Nie pogodziły się widać z rogaczem i pierogami *a la russe*²¹!

SKWACZEK

Zwłaszcza że Wasza Wysokość należycie nie przeżuwa. Może to nauczy Waszą Wysokość słuchać swojej Leliki. Swojego jedyne go lekarza.

VALIDA

A jedyne go, po cóż ma kto inny znać rozliczne moje defekty!

Pukanie. SKWACZEK *idzie otworzyć drzwi.* DYREKTOR GENERALNY *wysuwa się na środek otwartych drzwi i podaje BARONOWEJ SKWACZEK szklankę i tyżeczkę na tacce, w tyle pozostają ADIUTANCI.*

SCENA IV

VALIDA, SKWACZEK i obaj DYREKTORZY *w progu*

SKWACZEK

w drzwiach

Dziękuję — ja sama podam...

Podaje sodę i szklankę z wodą VALIDZIE

DYREKTOR PROGRAMOWY

rzewnie, w drzwiach

To wielkie serce, przemęczone obowiązkami, to serce bijące dla tylu tysięcy...

VALIDA

słabym głosem do BARONOWEJ

Czemu on tyle plecie? Zapytaj ich, kiedy ma być to gadanie...

SKWACZEK

O której będzie przemawiać Jej Wysokość?

DYREKTOR GENERALNY

Za równe dwadzieścia minut, o piątej, pani baronowo, jeśli rzeczywiście ten zaszczyt nas spotka...

VALIDA

po zażyciu sody

Spotka, spotka, bo będę mówić. Choć czuję jeszcze zmęczenie po ataku, ale przemogę się.

DYREKTOR GENERALNY

korząc się

Dziękujemy za tę łaskę — przecież cała Prawia czeka... Wszyscy jak zwykle żyją tylko nadzieją tej audycji. Jestem obok, w oczekiwaniu najwyższych rozkazów...

Cofa się przed lokajem unoszącym kawę, po czym obaj wychodzą.

²¹*pierogi a la russe* — pierogi ruskie. [przypis edytorski]

SCENA V

SKWACZEK *nalewa sobie kawę.*

VALIDA

To mój wilczy apetyt temu winien. Lubię jeść! Mój stryj znachor mawiał zawsze, że mózg to pasożyt, który w pudle czaszki osiada i z żołądka czerpie soki. Daj matce narodu święty spokój! Ach, już mi lepiej, Lelika, już mi nawet całkiem dobrze. Biedacy, przykro im było, tak się przecież wysadzili na ten uroczysty obiad... No, Lelika, gdzie ta moja mowa?

SKWACZEK

Proszę, jest. Trzymałam się ściśle tekstu Waszej Wysokości, ale obawiam się, czy to nie zrobi złego wrażenia, zagranica też gotowa się poznać na tym...

VALIDA

To nic! Akcja musi wywołać reakcję! Niełatwo jest nastawić taką nową zwrotnicę!

SKWACZEK

ze smutkiem

Wolałabym łagodniejszy program... Od jakiegoś czasu Wasza Wysokość wprost bombarduje społeczeństwo nowymi ustawami...

VALIDA

surowo

A cóż to za śmiałość? Kto cię natchnął, co?

SKWACZEK

całując jej rękę

To tylko objaw przyjaźni, którą żywię dla Waszej Wysokości, poza uwielbieniem!

VALIDA

rzewnie, siadając

Lelika, brzydulo ty jedyna, głodu całego mojego życia przyjaźnią swoją nie oszukasz! Ale to nic, Lelika! I ja cię lubię, a za co? Boś jeszcze brzydsza ode mnie... Natura cię poniżyła, ale ja cię wywyższam! Wiesz co? Uczę się teraz podziwiania właśnie asymetrii, właśnie dysharmonii, ropuszego uroku, degeneracji, humorystyki małego wzrostu lub ciężkiej budowy, jednym słowem, wszystkich twoich i moich atutów, aby się wyzbyć uczucia upokorzenia, w którym wzrosłam...

Piękno, Ciało

SKWACZEK

Tylko bardzo silny człowiek mógłby się upajać brzydotą.

VALIDA

Silny i nieszczęśliwy! Zbuntowany przeciw prawom piękności, którym nie może się przeciwstawić ani siła pięści, ani moc ducha!

SKWACZEK

ze smutkiem

Wasza Wysokość! Czy nie powinnam się obawiać, że kobieta jeszcze brzydsza ode mnie mogłaby mi łaski Waszej Wysokości odebrać?

VALIDA

z uśmiechem, uderzając się w pierś ptifurem

Nie widzę takiej, Lelika! Jesteś niedościgniona, jedyna w całym moim państwie! Przynajmniej w moich oczach! Okropnie mi się nie podobasz! I budzisz przez to mój nowy rodzaj zachwyty!

Piękno, Żart

SKWACZEK

Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy płakać?

VALIDA

zapalając papierosa

Jak chcesz! Możesz płakać bez obawy, że ci się nosisko zaczerwieni, bo już jest czerwone. Lelika, coraz mi lepiej: każ, abyśmy tu usłyszeli trochę muzyki...

LELIKA *wychodzi na korytarz i zaraz powraca. Brzmi muzyka, bo otwarto jakieś drzwi sali koncertowej, ale muzyka jest cicha, tylko jako nikielne tło do rozmowy.*

VALIDA

Zatańcz, Lelika! Wytańcz swój entuzjazm dla mnie! Lelika, moja najcudniej szkaradna! Tylko tańcz jak najbrzydziej! Na złość, na złość Piękności, tej zmorze na przekór!

SKWACZEK

Dobrze, tylko zdejmę mój kapelusz i te lisy.

Zaczyna tańczyć, najfantastyczniej i najdziwniej. Taniec śmierci od topora. We drzwiach ukazują się czasem przez szparę twarze ciekawych, ale dyskretnych i trwożliwych osób.

VALIDA

Lelika, Lelika! Moja karłowata Salome²²! Czego chcesz za ten taniec? Mów, pókim dobra!

SKWACZEK

przystaje, zamyka z gniewem drzwi i klęka obok VALIDY

Chciałabym jednej rzeczy od Waszej Wysokości! Aby zniosła karę śmierci od topora.

VALIDA

O, moja droga, uszanowanie tradycji cechuje cywilizowane narody... Zresztą ja mam dosłownie... z niektórymi osobami na pieńku!

SKWACZEK

Ależ kiedy społeczeństwo tego nie pochwała! To byłoby tak piękne, aby właśnie Valida Vrana zniosła ten obyczaj!

VALIDA

Strzeżmy się sentymentalstwa, Skwaczek! Zawsze to mówię. Można łatwo dojść do tego, że się pchły nie zabije, kwiatka nie zerwie, a nad potrawką z kury lzy się wylewa! Zresztą — pamiętaj, że nie wolno się wtrącać. Sprawy państwa okrążaj z daleka, ty mój najmniejszy z nietoperzy, *Pipistrellus malouszek*²³!

SKWACZEK

Oto mowa Waszej Wysokości. Proszę przeczytać może jeszcze przedtem. Za kilka minut już będzie pewnie mówiła Wasza Wysokość... Może teraz pastylkę anyżową... *częstuje ją swoją bombonierką malenką, srebrną* To tak dobrze robi na głos, a zresztą i na żołądek...

Pukanie. SKWACZEK idzie do drzwi. Odwraca się.

SKWACZEK

Wasza Wysokość, Nosz się pyta, czy Wasza Wysokość go nie potrzebuje. Nawet tu nie daje nam spokoju!

VALIDA

Nosz? Niech włazi. On zawsze jest atrakcją! Mamy jeszcze chwilę czasu.

SCENA VI

VALIDA, SKWACZEK, NOSZ

NOSZ

stojąc z daleka i korząc się

Wasza Wysokość...

²²Salome (bibl.) — wnuczka Heroda, znana z udziału w skazaniu na śmierć Jana Chrzciciela. Zachwycony tańcem Salome Herod Antypas, tetrarcha Galilei i Perei, obiecał spełnić każde jej życzenie, a ta — na polecenie matki — zażądała głowy żydowskiego proroka. [przypis edytorski]

²³*Pipistrellus malouszek* — karlik małutki (łac. *Pipistrellus pipistrellus*), najmniejszy gatunek nietoperza. [przypis edytorski]

VALIDA

zajadając ciastka

Cóż tam ciekawego, Nosz? Opowiadaj! Nie planują gdzie jakiego nowego zamachu na mnie?

NOSZ

Bezowocne usiłowania jednych zbrodniarzy zniechęciły drugich — na razie cicho. Tylko w sprawie oczekiwanego przemówienia Waszej Wysokości mam do powiedzenia to, co następuje: byłem przed chwilą w kawiarni Centralnej, kontrolując, ile razy kto powiedział „Valida Wielka”. Tam zauważyłem osobników, którzy przeglądając programy radiowe w gazetach...

SKWACZEK

O, już czuję, że zrobi pan przykrość Jej Wysokości! Proszę lepiej nie mówić...

VALIDA

Dlaczego? Baba jestem mimo wszystko i lubię nad życie plotki, donosiki i komerażki.

NOSZ

Powiedzieli, że zgaszą radio na czas trwania audycji Waszej Wysokości, że zabronią żonom i córkom słuchać ich. Wyrazili się nawet okropnie... Ale nie śmiem...

VALIDA

No? Słucham.

NOSZ

Że... będzie... skandaliczna!

VALIDA

O! Aż tak?

SKWACZEK

Niech pan da spokój! Irytacja! Po obiedzie!

NOSZ

Wiem już, kto oni są.

VALIDA

chmurnie

Tak, głosu ojczyzny słuchać nie chcą, wolą muzyczne pitu-pitu! Skasuję muzykę!

NOSZ

Drugi dyrektor wydziału tantem ziewnął przed chwilą na całe gardło, gdy była mowa o nagraniu mów Waszej Wysokości na płytach gramofonowych: albo jest śpiący, albo państwowo szkodliwy!

SKWACZEK

Śpiący, dzień dziś mamy taki deszczowy... No niechże pan już nie jątrzy. Panie Nosz!

VALIDA

Złoży pan swoje spostrzeżenia szefowi tajnej kancelarii. Zaraz, w moim notesie są zapiski dla ciebie, mój Nosz... *wyciąga z kieszeni swój notes, szuka w nim* Otóż: weźmie pan pod obserwację: Ajana, ministra oświaty, profesora Abdulę i Gondora... No, byłego Gondora...

NOSZ

Gondora... Normana oczywiście... Znam go dobrze...

VALIDA

Aha, właśnie. Jestem ciekawa, co oni teraz wygadują na mnie, gdy ich tak trochę przykręciłam, jak to dawniej przykręcało się knoty w naftowych lampach... O, bo oni mi już „filowali”. Ambitne knoty! Mam zresztą takich więcej! Wszystkich utemperuję!

NOSZ

Wiem o Gondorze tylko to, że on jednak przy każdej sposobności zaznacza swoją lojalność wobec Waszej Wysokości. „Valida Wielka” mówi do dziesięciu razy na dzień. Stolarz Muk Kormor, tajny dozorca kamienicy, w której zamieszkują Gondorowie — jest, owszem, zadowolony z niego...

VALIDA

Hm... więc Gondor taki wytrzymały?!

NOSZ

Pozostał posłusznym poddanym, pomimo wyraźnej niełaski, jaką go stale darzy Wasza Wysokość.

VALIDA

Chytróść! Wie, jak z ludźmi gadać!

NOSZ

Wygląda to raczej na cichy kult, wbrew własnym interesom...

VALIDA

A może zakochał się we mnie? Cóż byś na to powiedziała, Skwaczek? O, dzisiaj to bym znalazła przyjaciela, co? Bo mam coś, co na panów silnie działa! *tajemniczo, syczącym głosem* Awansy, order i subwencje w rękę! Nie! Już teraz się obejdę!

SKWACZEK

smutno

Wzruszająca rezygnacja.

VALIDA

Wiem, że mi niektórzy przyznają teraz dużo subtelного uroku. Malarze, rzeźbiarze mówią, że mam pyszną głowę! A dawniej nikt tego nie widział, choć przez tyle lat nosiłam ją cierpliwie! No, a powiedz mi, Nosz, jeszcze o tym Gondorze, coś tam ta jego chemiczka uroczyta i nadłamana w swojej wielkości, co z nią słyhać?

NOSZ

No cóż — gada sobie nieszkodliwe komunały, a od macierzyństwa zwolniona na skutek wielkiej nerwowości... No i zdaje się, że chce się separować z Gondorem.

VALIDA

Tylko żadnych separacji! Żadnych rozwodów! Niech cierpi! Skoro go sobie wybrała! Żadnych ułatwień! Przeszkody wyrabiają jednych, a unieszkodliwiają drugich, gatunkowo gorszych! Nie róbmy z życia papki dla bezzębnych! Cóż jeszcze powiesz, Nosz?

NOSZ

Wasza Wysokość, przebakują o jakimś buncie, który przygotowują rekrutki... Jakaś odezwa z Ligi Przeciwbabarzyńskiej kursuje wśród nich, będę ją miał.

VALIDA

Konieczne, Nosz, konieczne znaleźć mi to pismo. Dobra sobie ta Liga! Wszyscy chcą lepiej wiedzieć ode mnie, co w naszym kraju kogo uszczęśliwi, a w gruncie rzeczy zazdroszą nam śmiałych postanowień. Właśnie na ten temat będę mówić przez radio. Idź już do diabła, Nosz!

NOSZ *cofając się, wychodzi.*

DYREKTOR GENERALNY

ukazuje się, po dyskretnym zapukaniu, w drzwiach

Wasza Wysokość zechce zasiąść przed mikrofonem.

SCENA VII

VALIDA, DYREKTOR GENERALNY, SKWACZEK

DYREKTOR GENERALNY

mówi do mikrofonu

Tu Radio Prawia i. Jej Macierzyńska Wysokość raczyła zaszczyścić swoją łaskawą obecnością uroczystość poświęcenia nowego gmachu Radio Prawii i. Za minutę przemówi Jej Wysokość do kobiet Prawianek. Obywatelki, zebrane przy radioodbiornikach, uwaga! Oto oddaję mikrofon Jej Wysokości!

VALIDA

czyta z zapisanego arkusza, głosem silnym i pełnym zapалу, udając, że improwizuje, a patrząc na rękopis

Kobiety Prawianki! Posłuchajcie mnie, Validy, poświęcającej wam dzisiaj audycję z serca wprost płynącą. *patrzy w papier zapisany* Od niedawna koszary żeńskie zapełniają się wielotysięczną rzeszą kobiet i dziewcząt poborowych. Niestety, zamiast śpiewu i radości, których się spodziewaliśmy, słyszę o niezadowoleniu wynikającym z niezrozumienia szczytnej misji i z ubocznego działania niebezpiecznych wpływów. Kobiety! Istotnie na przeciąg dwu lat przestajecie być paniami swojej woli, ale za to ileż szczęścia da wam ta myśl, żeście pożyteczne! Kobiety! Mówię do was wprost z serca! Nieprzemyślanymi słowami! *patrzy w papier z mową* Pomyślcie! W Prawii wzrost ludności obniżył się w ostatnich latach! I wy możecie spać spokojnie? Prawii dzieje się krzywda! Czyż to wina? Wasza! Ale wy ją naprawicie! Kładę kres błędnej dotychczasowej moralności! Mieszczan-skim fanaberiom! Brutalne na pozór nowe prawo wkrótce wyda wam się natchnione wielkością. Będziecie dumne, że Prawia pierwsza wprowadziła w czyn ten olbrzymi projekt! *pije wodę* Jak ogrodnik przyspiesza owocowanie, przycinając gałęzie i przywiązując je do pnia, tak i my przycinamy na krótki czas dumne wasze ciała, kobiety! A zresztą powiedzcie sobie: dopust Validy. Jak dawniej mawialiście: dopust Boży.

Daje znak ręką DYREKTOROWI RADIA, że przemówienie skończone. Skończywszy, zaspina VALIDA siada i zapala papierosa.

DYREKTOR GENERALNY

podchodzi do mikrofonu

Jej Wysokość raczyła zakończyć podniosłe przemówienie. Jako naczelny dyrektor Radio Prawii i wzywam was, kobiety, abyście podniesieniem ręki złożyły hołd wielkim zaletom macierzyńskiego serca Jej Wysokości. Valida! Wielka! *daje sygnał wyłączenia mikrofonu, po czym zwraca się do VALIDY* Jej Wysokość powiedziała wspaniałą mowę! Nie jestem skłonny do łez, jednak...*wyciera chustką oko*

VALIDA

Co? Nieźle? Prawda? Hę? Chcę wiedzieć, jakie wrażenie zrobiły moje słowa. Zarządziłam telefoniczne meldunki tu, do rozgłośni. Moim adiutantom proszę powiedzieć, że za chwilę opuszczę rozgłośnię. Tylko jeszcze tego papierosa skończę.

Dyrektor wychodzi, natyka się na kogoś za drzwiami i robi znak w stronę SKWACZEK.

SCENA VIII

VALIDA, SKWACZEK

SKWACZEK

zatroskana

No, a co będzie, jeśli mężczyźni odmówią współudziału w tych zarządzeniach — a przecież od nich to wszystko bądź co bądź zależy!

VALIDA

zamysłona

Nie bój się, pójdą na lep łatwego użycia. Dlaczegoż by nie? Rzadko się zdarza, aby się tak uwzięli na którąś z kobiet, że jej żaden nie chce. O! Ale bywa to! Wówczas — jakby się wszyscy zmówili! *ciche pukanie do drzwi, SKWACZEK wstaje* Cóż tam znowu? Tylko nie puszczaj obcych!

Matka, Polityka, Państwo

SKWACZEK

idzie otworzyć i mówi w drzwiach z LOKAJEM

Ach! Kwiaty! Tyle kwiatów! Aha! Dobrze. Co, który? Ten? Czy z prośbą? Nie? Aha. Powtórzę! *wraca z koszami kwiatów. Jeden bukiet wielki reprezentacyjny zwraca uwagę od razu: owinięty jest szczelnie w białą gazę. Rozmarzonym głosem, odwijając bukiet* Jak zwykle Wasza Wysokość wzbudza entuzjazm kobiet! Przysłano i to, i jeszcze to — związek nauczycielek — klub kobiecy — a ten bukiet anonimowy: ofiarodawczyni prosiła portierów, aby oddać Waszej Wysokości do rąk własnych i zwrócić łaskawą uwagę na ich nadzwyczajną wonność... Zaraz — czy w nich nie ma jakiej bomby albo listu — nie! bezpieczny! *wącha, odwijając kwiaty z bibuły* I rzeczywiście pachną!

VALIDA

dalej snuje swoje myśli i dym z papierosa

No cóżes się tak, Skwaczuniu, nosem zaryła w ten głupi bukiet? Cóż ci tam tak pachnie?

SKWACZEK

znużonym głosem, z głową w bukiecie

Niech się Wasza Wysokość sama przekona... Pachną, aż w sercu ściska.

VALIDA

Pokaż no... Cóż by to mogło być? Pachną? Pokaż? Ach! To prawda! Pachną mocniej od nardu²⁴... *wącha* Masz rację, że trudno się od tego zapachu oderwać... Co to jest? Jakby jaśmin? Jakby opoponaks²⁵...

SKWACZEK

I gorzkie migdały, prawda?

VALIDA

Skwaczuniu, to nie jest zapach róży — te kwiaty są uperfumowane... Lelika, słuchaj, rzućmy to...

SKWACZEK

wstaje, bierze bukiet i zatrzymuje się, rozmarzona silnym zapachem

To nie tak łatwo... Ja nie potrafię...

VALIDA

Daj! *wącha* Poczekaj, siądźmy blisko siebie i wdychajmy. Ten zapach trafił mi do przekonania jak nigdy żaden dotychczas... Tej esencji szukałam. Lelika, ona mnie rozmarza i pobudza równocześnie...

SKWACZEK

ze śmiechem

A mnie się wydaje, jakbym się zmieniła w lotną materię... Lelika Skwaczek w stanie gazowym! Wkrótce mnie już wcale nie będzie...

VALIDA

z humorem

Lelika, trzeba się jednak „obowiązkowo” przemóc. Poczekaj, zawołam, bo to niewyraźna historia z tym zapachem... Halo! Nie, nie usłyszą, a głośniej nie mogę... *chrapliwie* Halo! Nniejsza o to...

SKWACZEK

Wszelki strach jest ode mnie tak daleko jak jeszcze nigdy, nigdy... Będę ci mówić: ty — bo mam już dosyć tych wszystkich „macierzyńskich wysokości”! To takie śmieszne! z *wybuchem* *zdzienniałego śmiechu* A głupie! Ach, jakie głupie!

VALIDA

przyskakując

²⁴nard — roślina, z której wytwarza się olejek eteryczny podobny w zapachu do piżma. [przypis edytorski]

²⁵opoponaks — żywica o słodkim, balsamicznym zapachu. [przypis edytorski]

Aha! Śmieszne i głupie. Masz rację. Że ja tego dotychczas nie zakazałam... Skwaczek, zrobię jeszcze ten wielki wysilek, wstanę — i *podnosi osłabiony głos* zaarrestować tę kobietę, która ten bukiet przyniosła! Nie dać jej uciec! E! A dlaczegoż by nie? Chce, to niech ucieka! *zmiana tonu na rozmarzony* Och! Skwaczek, jak mi dobrze... Daremnie szukałam szczęścia w życiu, ale oto jest...

SKWACZEK

pólsennie

Błogosławiona ta nieznajoma za nirwanę, której nam przysporzyła...

VALIDA

walcząc z rozmarzeniem i osłabieniem

Gdzieś ty instynkcie samozachowawczy... Idź ty, Lelika, wstań! Zawołaj...

SKWACZEK

Spróbuj... Sama sobie wstań! Dobraś sobie!

VALIDA

jak wyżej.

Lelika, ja rozkazuję! Lelika!

SKWACZEK

ze śmiechem kapryśnym

Ech, co tam twoje rozkazy! *niechętnie, z wysiłkiem* BARONOWA *odrywa się od róż i chwiejnym krokiem, chwytając się ścian rękami, jak w ciemności, trafia na dzwonek. Dzwoni* Prę-dzej! Prędeż dopaść z powrotem tego cudu...

Wraca i zanurza twarz w róże. Pukanie.

VALIDA

Wejść!

DYREKTOR GENERALNY

Co Wasza Macierzyńska Wysokość rozkaże?

SCENA IX

VALIDA, SKWACZEK, DYREKTOR GENERALNY

VALIDA

Co rozkażę — a czy ja wiem? Pamiętasz, o co nam chodziło, Lelika?

SKWACZEK

Nie i nie nudź, starszeczko! Pozwól mi zapominać o bożym świecie! Ach, jak to łatwo! Tak posuwicie, tak rozkosznie odpływa się od niego...

DYREKTOR GENERALNY

przerażony patrzy na BARONOWĄ, szepcząc

Co? Co? Babulu? Zwariowała? Obie zwariowały?

VALIDA

z rozmarzeniem coraz silniejszym

Zaraz, chwileczkę, dyrektorze... Aha, chciałam, abyś mi powiedział, robasiu, kto jest ta przemiła osoba, która nam te piękne pachnące kwiaty przysłała? Zasluguje na najwyższą pochwałę! Na order!

DYREKTOR GENERALNY

Nie wiem, nie zauważyłem — jedna z wielu nieznanych wielbicielek... O, ale Wasza Wysokość wciąż się źle czuje, jak widzę... Takich oczu w życiu moim nie widziałem, nie miałem zaszczytu widzieć...

VALIDA

Iii! Co pleciesz o zaszczytach! Nie kłaniaj się tak, bo nie ma przed czym, i siadaj, o tu, przysuń się, Lelika! Dobrze nam będzie tak ściśniętym jak wronom na szubienicy. Wy-soko ponad światem! *patrzy z bliska na BARONOWĄ* Lelika, ależ ty masz zwężone źrenice. Śmiesznie to wygląda!

DYREKTOR *przeżuty siada na kanapie, VALIDA zatopiona twarzą w bukiecie, BARONOWA, obok niej DYREKTOR.*

SKWACZEK

No! Nie zabieraj całego bukietu dla siebie... Nieznośna jesteś!

VALIDA

do DYREKTORA

Dlaczego się nie rozsiądziesz porządnie? Nie krępuj się, grubasie, ja ci to mówię, ja, Franika Mruk, recte Valida! Powiedz mi, co myślisz na przykład o władzy?

DYREKTOR GENERALNY

jąkając się

Wasza Wysokość... Myślę, że to wielkie szczęście być kierowniczką dusz...

VALIDA

Bajki! Władca przestaje widzieć dusze, widzi pionki, głupie jak ty! A teraz słuchaj: gdybyś się nie bał, czy nie powiedziałbyś o mnie: zwariowana baba? Pokraka? Powiedz! Mam lat przeszło 55, życie jest poza mną... Nie byłam i nie będę już nigdy kobietą, więc możesz sobie rozpuścić jęzor!

DYREKTOR GENERALNY

w podnieceniu wybucha co chwila śmiechem

Wasza Wysokość wciąż raczy żartować ze swojego pokornego sługi... Cóż, że 55 lat... To, to jeszcze wiosna życia! A co do urody, to przecież... Rysy... Przecież postawa *wybucha śmiechem*... Dostojeństwo... No i wiekopomne zasługi — hart ducha... *śmiech, po czym przytomnieje* Pani baronowo, może sodę? Co się dzieje? Co robić?

SKWACZEK

Musi pan jej wyrwać ten bukiet i rzucić.

VALIDA

z niezwykłą swadą, ale zająkliwie i przerywanie

Pokraka! Zrozumiałam. Ale — nie zrezygnowałam...! Moje siły — moc sił — poszły w innym kierunku... Potęga celibatu, powiadają... Może to i prawda... Ale to tkwi we mnie... Z pasją tyranizuję teraz młode kobiety... Z pasją! Za moje serce zmarnowane! Moje serce! Mała rzecz, co? Co? tak uważasz, stary łotrze?

Uderza go w kark.

DYREKTOR GENERALNY

klękając, oszłamiony

Wasza Wysokość... Gdzież bym śmiał, gdzież bym mógł...

VALIDA

Życia nie oszukasz frazesami! Społecznictwem nie ukoisz dumy zduszonych, zdegenerowanych instynktów! Dziś już wszystko we mnie zarasta tkanką tłuszczową, wszystko ucicha na wieki! Prócz żółciotwórczej wątroby! Została nienawiść!

Starość

DYREKTOR GENERALNY

udaje zainteresowanie, niespokojny

Aha, aha... Wątroby? Tak, rozumiem...

przeciera czoło ręką

VALIDA

wdycha chwilę zapach róż i mówi dalej

Nic nie rozumiesz. A oto obrazek z lat dawnych: dziewczęta tańczą — ja pod ścianą. Brzydka, więc nie proszona. Zawsze pod ścianą. Ach, ilu ja podczas rewolucji za to właśnie, dziś dopiero widzę, że za to, posłałam pod ścianę, młodych, pięknych ludzi... Hahaha! Pod ścianę!

SKWACZEK

podśpiewuje z cicha

Odbierz jej pan ten bukiet, ale uważać proszę — w tym bukiecie — truuutka! No taak! Pan nie wie?

DYREKTOR GENERALNY

A wie pani, że to możliwe — mnie już tak jakoś — jakoś całkiem słabo... I właśnie dziwię się, z czego... *zatyka usta chustką i ostrożnie wyjmuję z rąk VALIDY bukiet, po czym rzuca go daleko* Idę wołać pomocy...

VALIDA

Gdzie się wybierasz? Stać! Jeszcze nie skończyłam!

SKWACZEK

słabym głosikiem, ale prędko, podniecona

Zdaje mi się, Valido czy tam Franiko, że za wiele powiedziałaś... Ale mniejsza o to... Świat zmienił się w mały kielich kwiatu, w którym jestem najszcześniejszym z robaczków...

DYREKTOR GENERALNY

Wasza Wysokość, boję się doprawdy, czy mam prawo dalej słuchać... Moja stuprocentowa lojalność nie pozwala mi wykorzystywać stanu podniecenia Waszej Wysokości... Muszę się poradzić majorów-adiutantów.

Chce wyjść, ale VALIDA przyzywa go gestem ręki.

VALIDA

Ani się waż! Zaraz mi tu przygotujesz mikrofon, rozumiesz! Taka jest moja wola. Chcę jeszcze raz przemówić do ludu. Spiesz się, bo ja jeszcze żyję!

DYREKTOR GENERALNY

prędko, uniżony

Ależ tak, ależ święty jest dla mnie każdy rozkaz Waszej Wysokości! *uchyla drzwi do dalszych sal i słychać jego głos* Panie Allinie! Zapowiedzieć powtórne przemówienie Jej Wysokości i włączyć mikrofon z głównego studia! Tak! Natychmiast!

VALIDA

odsuwa krzesło i mówi stojąc

Teraz uwaga, *chers auditeurs*²⁶, mówię jeszcze raz Franika Mruk! Nie matka, ale macocha narodu! A dlaczego tak jest? Łzy trzymać w pogotowiu i słuchać: opowiem. Ale przede wszystkim, dla uczczenia nowej rozgłośni wypalę wam prawdę, że kpię z was! Kpię z was, baranki moje ciche, posłuchu wyuczone. Kpię z was, zrozpaczone kobiety-rekrutki. *z tragicznym patosem* Wiedźcie, że ja osobiście byłabym kiedyś dawniej uszczęśliwiona z takiego przymusowego poboru, jaki dla was obecnie zaprowadziłam! Tak wielka była moja nędza kobieca! Tak ciężka do zniesienia! Rozumiecie mnie? Cóż, ja byłabym wówczas za entuzjastką takiej Validy, która by mi wmusiła przemocą kochanka i dziecko! O, jeszcze do niedawna tęskniłam...

DYREKTOR GENERALNY

cicho, błagalnie

Wasza Wysokość! Na miłość boską! Ależ to słyszeć na całym świecie! O Boże łaskawy, co to się dzieje! *widac i na nim podniecenie wywołane bliskością tajemniczych róż. Chwilami zaczyna podskakiwać, chwilami podtańcowywać trochę*

VALIDA

Słuchajcie dalej: rewolucja wyniosła mnie jak fala w górę. Dopełniłam mojego triumfu wyrokami śmierci — niezawodny to system, aby zdobyć resztę opornych serc! Okrzyczano mnie geniuszem! Przesada! Błaga! Połowa mojego geniuszu — to cudza głupota! Śmiać mi się chce z was, bo co sobie przyznaję, to zmysł humoru! Nie żadna miłość kraju, ale nienawiść do kobiet szczęśliwych, do mężczyzn kochających i zakochanych kierowała mną! Odwołuję wszystkie moje fałszywe tromtadracje²⁷, w które sama wierzyłam zresztą

²⁶*chers auditeurs* (fr.) — drodzy słuchacze. [przypis edytorski]

²⁷*tromtadracja* — tu: krzykliwe, przesadne i nastawione na wywarcie wrażenia hasła, często pozbawione treści. [przypis edytorski]

Polityka, Nienawiść

Nienawiść, Polityka

— wierzyłam szczerze! Zaraz... *zadyszana, robi pauzę* Niech odsapnę... Słuchajcie! Topcie brzydkie dziewczęta, cóż im z życia! Będą się okłamywały, jak ja się okłamywałam! Albo jeszcze lepiej: topcie piękne i niech brzydota zatriumfuje, spokojna i bezpieczna. Tak! Tak!

SCENA X

Ci sami, DYREKTOR PROGRAMOWY i ADIUTANCI. Najpierw miganie znaków świetlnych na ścianie, potem pukanie coraz głośniejsze, wreszcie głosy: „Halo! Panie dyrektorze! Halo! Dyrektorze!” Po czym wpadają obaj ADIUTANCI i DYREKTOR PROGRAMOWY. Za nimi, w głębi i w drzwiach widać różne zdumione twarze radiowych funkcjonariuszy.

DYREKTOR PROGRAMOWY

głośnym szeptem prędko

Wyłączyć mikrofon! Nie można pozwolić!

ADIUTANT I

Wyłączyć!

DYREKTOR GENERALNY

tak samo

Nie wyłączę! Czekaj pan! Zobaczymy! Właśnie dobrze!

ADIUTANT II

Właśnie dobrze!

DYREKTOR PROGRAMOWY

Wyłączyć, powiadam!

ADIUTANT II

Nie! Nie wolno. Zresztą — za późno!

VALIDA

Cicho! Co to jest! Precz! mów dalej SKWACZEK też z cicha coś deklamuje, wiersze lub przemowę, i gestykuluje.

VALIDA

Ale wielką drogę odbyłam, co? Od pomywaczki, szwaczki, nauczycielki, przez posłankę w randze kaprała do najwyższej władzy! *Je suis faite pour la marche*²⁸! Z tą energią byłabym urodziła może ze sześciu synów! Byłam magazynem sił rozrodczych! Ale w polityce — oprócz siły — dopomagał mi wąż, mój wąż najdoskonalszy! Moje rządy — to ilustracja przysłowia: chcieć to móc! Moje rządy to osobiste porachunki, kobiet nienawidzę, mężczyzn nienawidzę, sztuki i literatury, mniejszości i większości narodowych nienawidzę, całej naszej planety nienawidzę! Prawda moja eksploduje w tej chwili — moje tajne rezerwuary! Moje życie...

Siada w fotelu. Siedzi prosto, oczy szeroko otwarte, uśmiech szczęścia.

ADIUTANT I (WIERNY)

gorączkowo, do DYREKTORA GENERALNEGO

Co wyście z nią zrobili? Dłaczego pogotowia jeszcze nie ma?

DYREKTOR GENERALNY

ogłupiony

Pogotowie? Jakie? Po co?

ADIUTANT I

Ależ ja, ja dzwoniłem!

DYREKTOR GENERALNY

odurzony

Na co pogotowie? Przecież wesoło jest! *przytomniejąc* Ja bo kompletnie głowę tracę, panie majorze. No, mikrofon już wyłączony!

²⁸*Je suis faite pour la marche* (fr.) — Jestem stworzona do maszerowania. [przypis edytorski]

DYREKTOR PROGRAMOWY

do SKWACZEK, która leży z jedną różą, deklamując z cicha, na dwóch krzesłach lub na kanapie

Na miłość boską, baronowo, niechże pani wstanie, powie, pocieszy mnie, że panie raczyły się po prostu upić!

ADIUTANCI *ostrożnie podchodzą do VALIDY, przyglądają się jej z bliska. ADIUTANT I w szczyrej rozpaczy, wybiega, wbiega, telefonuje.*

ADIUTANT I

Powietrza! Co? Tu nie ma okien!

DYREKTOR GENERALNY

Tam, okiennice! Za kotarą!

Otwierają okiennice, okna, wpada zgiełk i krzyk z ulicy, głuszony poprzednio przez urządzenie specjalne gabinetu rozgłośni.

DYREKTOR PROGRAMOWY

Cały nasz gmach już otoczony tłumem! Co to znaczy!

ADIUTANT II

I to tłumem uszczęśliwionym! Podnieconym! Wiwatującym! Już się rozeszła wiadomość, że zwariowała!

DYREKTOR PROGRAMOWY

Dyktatorka? Moje serce tego nie wytrzyma! U nas!

ADIUTANT II

To pachnie rewolucją! Ciekawe, co z nami będzie, majorze?

ADIUTANT I

Mniejsza o nas! Przede wszystkim uratować Jej Macierzyńską Wysokość!

SCENA XI

Ci sami i PROFESOR. Wchodzi LEKARZ-PROFESOR, sława.

DYREKTOR PROGRAMOWY

Doktorze! Jej Wysokość! Jej Macierzyńska Wysokość zaniemogła!

ADIUTANT I

z pasją

Och! A nie mógł się pan prędkiej zebrać?

PROFESOR

Jakież tu okropne powietrze! Pomimo otwartego okna! Ciekawe — gorzkie migdały. Kwas pruski czy cyjanek potasu? Wasza Wysokość! Proszę pozwolić...

Chce badać serce VALIDY, rozpiąć jej mundur, ale VALIDA wymierza mu cios pięścią w piersi i kopie go z siłą nieprzewidzianą. LEKARZ cofa się.

VALIDA

I lekarzy też nienawidzę!

PROFESOR

potykając się

A to potwór drapieżny! Proszę, dzwońcie sobie, panowie, po psychiatrę, a w ogóle, kogo tu ratować? Baba z wozu, koniom lżej!

Wychodzi oburzony, obecni prędko otwierają drzwi na przestrzal.

SCENA XII

Ci sami bez PROFESORA

DYREKTOR GENERALNY

No, moja żona da na mszę dziękczynną, jeśli to naprawdę już... Koniec tej baby-dziwo! Chociaż to nic nie wiadomo! Silne to jak Rasputin²⁹!

DYREKTOR PROGRAMOWY

placząc szczerze

Daj pan spokój... Cała nasza poezja, cała nasza legenda!

Mdleje, wyprowadzając go.

SCENA XIII

Ci sami bez DYREKTORÓW, PETRONIKA, NORMAN, ADIUTANCI i STATYSTY. PETRONIKA wchodzi i odrzuca z twarzy czarną zasłonę. Za nią NORMAN. NORMAN podchodzi do VALIDY i wpatruje się w nią, założwszy ręce na piersiach i przytakując głową.

VALIDA

Jakby się ocknęła, patrzy jak sowa na niego, tocząc szeroko otwarte oczy w prawo i w lewo. Przez ten czas Petronika przygotowuje jakieś flakony. Do NORMANA.

Ach, to ty, wiecznie pokrzywdzony! Widzisz, nareszcie patrzysz na mnie szczerze. Z antypatią. A jaki pokorny był twój niedawny liścik do mnie: kto się rozpląszczył przede mną? Kto nadskakiwał? Hop! hop! Pchełko, gdybyś wiedziała, z jakiej wyżyny patrzę na ciebie!

NORMAN

otrząsając się

Zmoro! Upiorze!

PETRONIKA, *odratowawszy wpierw LELIKĘ SKWACZEK, odsuwa NORMANA i pochyla się nad VALIDĄ, przytykając jej do ust flakon. ADIUTANT I pomagają jej. VALIDA bije to tego, to owego.*

PETRONIKA

Niech pan potrzyma jej ręce!

NORMAN

szczerzy, wściekły, odciąga PETRONIKĘ

Co robisz? Chcesz ją ratować? Spróbuj tylko!

VALIDA

broniąc się zaciekle

Nie! Nie rozbudzajcie mnie! Zabraniam! A ty odstęp! Inaczej wiesz, co z tobą będzie: sporuczniczejesz! Rozkazuję ci siąść tam na krześle, aż do odwołania...

ADIUTANT I *siada złamany.*

PETRONIKA

Puść mnie, Norman! No, puśćcie mnie!! Muszę ja ocucić!

NORMAN

dusząc się z nienawiści do VALIDY

Petronika, przekląłbym cię!

PETRONIKA

Norman! Zastanów się! Uspokój! Wprawdzie chciałam ją zabić, ale moja „Niketeria” podziałała inaczej. Mądrzej! Lepiej! *wyszarpując się* Czyż nie widzisz, że to, co się stało, wystarcza już do śmierci cywilnej... Nie przewidziałam takiego dobrodusznego rozwiązania kwestii!

VALIDA

jak przez sen

²⁹ Grigorij Rasputin (1816–1916) — rosyjski kaznodzieja, rzekomy jasnowidz, mistyk i egzorcysta; faworyt rodziny cara rosyjskiego Mikołaja II i jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Rosji pod koniec jego rządów. [przypis edytorski]

A więc to się nazywa „Niketeria”... A może by coś mniej grecko-pretenstjonalnego? Ty, jak ci tam... Gondorowa... Chodź tu! Mów do mnie... Lubię cię, bo to twój wynalazek, co? Ale dlaczego taki średniowieczny pomysł z tym bukietem? Co?

PETRONIKA

z siłą

A ty, czyś nie cofnęła naszej kultury w mroki średniowiecza? *łagodniej, klepie ją po ramieniu* No, wszystko będzie dobrze... Pojedziemy sobie w góry, odpoczniemy pod dobrą opieką, męką rządzenia zajmą się inni...

NORMAN

patrząc na VALIDĘ

O, to nie dosyć kary! O, ja bym z nią inaczej postąpił. Valido! Bestio o łagodnym imieniu! Uśmiechasz się! Wesoło ci? Winszuję! Powiedz tylko jeszcze, ty sowiooki dziwolągu, za coś mnie tak uparcie i konsekwentnie prześladowała? Niechże się nareszcie dowiem!

VALIDA

mizdrzy się potwornie

A bez powodu! A bez! Bo taki był mój kobiecy kaprys! Bo jestem już taka niesprawniwa! *uśmiecha się słodko i zwraca twarz jak sowa na lewo i prawo* A może, może mi się kiedyś podobałeś? Lubię blondynów! *do PETRONIKI* Żeś ty go jeszcze nie struła! Podziwiam twoją cierpliwość!

ADIUTANT II

I cóż? Pan siedzi i płacze? Nie wiedziałem, że pan tak kocha Przewodnicę.

ADIUTANT I

Nie ją! Moją wierność kocham!

NORMAN *wpatruje się w VALIDĘ upojony wstrętem.*

SKWACZEK

przez cały czas deklamuje półszepcetem jakieś poezje, pobudzona do mówienia

Najdrożsi! Łaski! Żyjemy na progu nieopisanych dziwów... Pchnijcie nam tylko te ciężkie drzwi, bo nam sił brak... Chcę umrzeć.

śpiewa półgłosem

PETRONIKA

klęcząc przy BARONOWEJ

„Niketeria” nie przestaje działać...

Cuci ją.

VALIDA

obraża ku niej twarz, wytrzeszczając oczy

Lelika, mój skarbie brzydoto... Zdaje mi się, że moje miejsce jest wśród najślawniejszych aktorek... Ze sceny świata schodzi uroczy talent...

NORMAN

z pasją

Macie ją! Neronia! *do VALIDY* Dosyć z tą manią wielkości, króliczo doświadczalna! Jedyną i jakże drobną twoją zasługą jest, żeś się przysłużyła młodej uczoniej! Cóż na to Wasza Wysokość?

VALIDA

trzeźwiejąc z wolna

Bardzo mi było miło. No, Gondor, mój niesympatyczny Gondor, nie gadaj tyle, za to wyciągaj wreszcie twój rewolwer... Tacy tchórze noszą zwykłe broń przy sobie!

Wzrusza ramionami.

ADIUTANT I *wstaje i staje z bronią w ręku, patrząc na NORMANA.*

VALIDA

Garstko nicości! No, dosyć tej zabawy! Adiutanci za mną! *trzeźwo* Zdrzemnęłam się na chwilę, jak znużona lwica — a będę znała nazwiska tych, co się ważyli uśmiechnąć, jeśli

przypadkiem chrapałam! Śpiąca matka — to świętość! Wołać wszyscy: Valida Wielka! *ustaje z pomocą ADIUTANTA I, groźna, wyprostowana* No! Valida Wielka! Mocna! *wkoło cisza. W drzwiach roześmiane twarze* Co? Cicho? Nikt? Więc — nie wielka? Więc — bezbronna? Opuszczona? Żałośnie śmieszna? Mała?

Załamuje się i śmieje się obłąkańczo. SANITARIUSZE otaczają ją i zabierają, a tłum za drzwiami wybucha okrzykami radości.

PETRONIKA

patrzy za nią i mówi z lekką ironią

Do sanatorium! Na wypoczynek dobrze zasłużony! Na dobry wikt i medytacje o przeszłości!

SCENA OSTATNIA

Słysząc wołania: Przewodnica ustępuje! Zamach stanu! Potwór otruty!

DYREKTOR GENERALNY

wbiega, ciągnie NORMANA za rękę do okna

Tłum żąda, aby mu pokazać tego bohatera, co unieszkodliwił Przewodnicę. Pokazać się. Pokazać! Pokazać tłumowi! Pani nie! Dosyć mieliśmy kobiet!

NORMAN

broniąc się

Ależ to nie ja... To ona! Ja tylko z *pasją* nienawidziłem!

DYREKTOR GENERALNY

To nic, to nic! Mąż za żonę odpowiada!

PETRONIKA

Ależ ja się z radością usuwam! Norman, możesz zacząć nowe życie! Zastąp mnie! No! Śmiało!

NORMAN oszołomiony ukazuje się w oknie tłumowi, który wita go entuzjastycznie.

Kurtyna

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pawlikowska-jasnorzewska-baba-dziwo/>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, *Baba-Dziwo*: tragikomedie w trzech aktach, [ok. 1938].

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Ilona Kalamon, Jan Grzybowski, Magdalena Stasiak, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-8082-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.